
GŁOS KARMELU

MIESIĘCZNIK SZKAPLERZNY ZAKONU OO. KARMELITÓW BOSYCH W POLSCE
POD PATRONATEM ŚWIĘTEGO JÓZEFA I ŚWIĘTEJ TERESY OD DZIECIĄTKA JEZUS



Z MIŁOŚCI KU WAM...

TREŚĆ

NA CZASIE	Str.
<i>S. Maria Alicja</i> : Pustynia Chrystusowa	122
<i>S. Teresa</i> : Krzyż Chrystusa źródłem miłości	124
 ZYCIE WEWNĘTRZNE:	
<i>O. Tomasz</i> : Konstytucja królestwa Bożego	127
<i>K. b.</i> : Z Mistyki Szkoły Terezańskiej	133
<i>O. Alfons</i> : Cel III Zakonu	147
<i>O-is</i> : Życie mariańskie	142
 Z ŻYCIA	
<i>O-is</i> : Próżność serca	132
<i>O-is</i> : Ku zjednoczeniu	136
<i>K. b.</i> : W cichości wielka	154
 POEZJE	
<i>S. M. A</i> : Ból przeistoczenia	121
Mała droga	131
 RÓŻNE	
<i>S. M. K.</i> : Szkaplerz — jego pochodzenie	144
<i>O-is</i> : Śladami Ojców	150
<i>S. M. Schlaeger</i> : O „Najboleśniejszej”	158
»Z deszczu róż« — ogłoszenia	160

KALENDARZYK LITURGICZNY NA MIESIĄC KWIECIEŃ.

Miesiąc poświęcony czci Najśw. Oblicza Pana Jezusa.

Intencja. O zwycięstwo dobra.

- | | |
|--|--|
| <p>1. Piątek: Św. Hugona B. W. (Naboż. do Bosk. Serca P. J.) §.</p> <p>2. Sobota: Św. Franciszka z Asyżu, W. §. *</p> <p>3. Niedziela: 5. Postu. Męki Pańskiej. Św. Rydzarda W. §.</p> <p>4. Poniedziałek: Św. Izydora B. DK. §.</p> <p>5. Wtorek: Św. Wincentego Ferez W.</p> <p>6. Środa: Św. Tymoteusza, M. (Naboż. Brackie do Św. Józefa.) §.</p> <p>7. Czwartek: Św. Celestyna I. Pap.</p> <p>8. Piątek: Matki Boskiej Bolesnej, §.</p> <p>9. Sobota: Św. Marii Kleofasowej. §. *</p> <p>10. Niedziela 6. Postu. Palmowa. § Abs. Gen. (w Wilnie Naboż. do M. B. Szkapl. 1.)</p> <p>11. Poniedziałek: Św. Leona I. Pap. DK. Abs. Gen. §.</p> <p>12. Wtorek: Św. Juliusza I. Pap. W. Abs. Gen. §.</p> <p>13. Środa: Św. Hermenegilda M. Abs. Gen. §.</p> <p>14. Wielki Czwartek: Ustanowienie Najśw. Sakramentu. Abs. Gen.</p> <p>15. Wielki Piątek: Męka i Śmierć Pana Jezusa. Abs. Gen. §.</p> <p>16. Wielka Sobota: Św. Benedykta Józefa Labre. Abs. Gen. §. *</p> | <p>17. Niedziela: Wielkanoc. (Naboż. Brackie do M. B. Szkapl.) Abs. Gen. †, §, 1, 3, 4.</p> <p>18. Poniedziałek Wielkanocny. (W kościołach Karm. Bosych. Błogosławieństwo Papieskie †, z odpustem zupełnym)</p> <p>19. Wtorek Wielkanocny. Św. Leona IX. Pap. Św. Expedyta.</p> <p>20. Środa: Św. Wiktora — Św. Hildegundy</p> <p>21. Czwartek: Św. Anzelma B. DK., — Św. Konrada z Parzcham W.</p> <p>22. Piątek: Św. Sotera i Kaja Męcz.</p> <p>23. Sobota: Św. Wojciecha B. M. — Św. Jerzego M. §.</p> <p>24. Niedziela Przemodnia — Biała, Św. Fidelisa z Sigm. M. §.</p> <p>25. Poniedziałek: Św. Marka Ewang. (Naboż. Brackie do Bosk. Dzieciątka Jezus 2) §, 5.</p> <p>26. Wtorek: Matki Boskiej Dobrej Rady</p> <p>27. Środa: Św. Piotra Kanizjusza W. DK.</p> <p>28. Czwartek: Św. Pawła od Krzyża W.</p> <p>29. Piątek: Św. Piotra M.</p> <p>30. Sobota: Św. Katarzyny Seneńskiej P. §. *. (Zaczyna się Majowe nabożeństwo),</p> |
|--|--|



Ból przeistoczenia.

Krzyżem nas bierzesz...

Twa Boska potęga najtwardsze głązy podważa i kruszy!

Lemiesz boleści odwała, dosięga jedną po drugiej skibę ludzkiej duszy.

Każda co dotąd leżała odłogiem, pod skwarem bólu ziarno wypromienia.

I ludzkość w Hostii jednoczy się z Bogiem, przez chrzest cierpień!

Tajemna głębia... Łaski dziedzina, cudowny, wielki proces przetwórczy.

Natura grzeszna zwolna się kurczy — pod Krwi działaniem Bożego Syna.

Niby owocu nikła łupina, odstania ziarno.

Tu się zaczyna wielki akt życia.

Ziarno zejść musi w podziemne głębie, wyłonić kietek

— To Życie wtóre, z czeluści bólu wystrzeli w górę.

Z plew oczyszczone,

Ustokrotnione w kłos...

S. M. — A.

Pustynia Chrystusowa.

Góry Kwarantanny.

Prawdziwa kraina śmierci.

Grozą martwooty i pustki ziejące olbrzymy skalne.

Las nie opasuje potężnych ich bioder

Soczysta zieleń hal nie uwesela oka zabłąkanego tu pielgrzyma.

Cisza taka, że aż w uszach od niej dzwonić się zdaje.

Są i w naszych Tatrach zakątki bardzo dzikie, ale przecież gdzieś zazieleni się pod szczytem rzadka limba – samotnica, zabieli szarotka przytulona do zimnej piersi skały, tu i ówdzie, ciemny kosodrzew rozgości się na upłazie.

Tu zaś nic – jeno głązy i głązy bez końca...

Wśród skwaru istnej słonecznej pożogi zamierają na nich anemiczne jakieś roślinki.

Wiatr od południa czy z północy przywiał ich małe nasionka.

Wyjrzawszy za ledwie na słońce, konają, niby te ziarna porzucone na opoce, do których Zbawiciel przyrównywał płytko uziemnione dusze ludzkie. *)

W takie to groźne pustkowie udał się Jezus na odbycie 40 – dniowego postu.

Stąd nazwa gór Kwarantanny.

Wśród licznych żłobiących zbocza górskie pieczar jest jedna, zwana po arabsku SEIDNA - ISSA t. zn. »Jaskinia Pana naszego Jezusa.«

Tu może miał miejsce pierwszy atak kusiciela na wyniszczone głodem siły Jezusa... My jednak nie zatrzymamy się tutaj.

Idźmy dalej... idźmy wyżej, ku szczytowi zwanemu »Góra kuszenia« albo »Cyplem szatańskim«.

Tu uderzył bowiem stary kusiciel w najczulszą strunę natury ludzkiej, nie przypuszczając, że w tym samotnym Ascecie, człowiek z Bogiem złączony.

...»I ukazał Mu wszystkie królestwa ziemi, oraz potęgę ich.«**)

*) Mat. XIII, 18-23

***) Mat. IV 8-10; Łuk. IV, 5-8

Użył tu oczywiście t. zw. »wiedzy wieczornej«, która mu, ongiś »świątłonośnemu« (Lucifer), po strąceniu tragicznym z nadprzyrodzonych wyżyn — w przyrodzonej pełni pozostała.

Tą wiedzą wieczorną operował tak umiejętnie, że zasięg wzroku ludzkiego niejako ustokrotnił.

Ze szczytu »Kuszenia« rozciąga się wprawdzie rozległy bardzo i wspaniały widok na cztery słoneczne strony —

Wszystkich jednak królestw świata dojrzeć stąd niepodobna.

Był to zatem skutek szatańskiej telewizji.

— »Wszystko to dam tobie, jeśli upadłszy, uczynisz mi pokłon.«

Echo tej wstrząsającej pokusy obleciało momentalnie całe pasmo dzikich gór Kwarantanny, odbiło się o śnieżny szczyt Libanu, widniejący w północnej dali, zaszumiało w szmaragdowych koronach wyniosłych cedrów — i — zdruzgotane Chrystusowym:

— Idź precz szatanie!

Zawróciło chyłkiem do piekielnych czeluści.

Ustokrotnione tam i podjęte całą beziłą rozpaczy przez upadłych aniołów,... nie zamarło jeszcze...

Na zdradliwą wędkę jego biorą się ci wszyscy, którzy bronią Chrystusową:

pokuty, postu i modlitwy

— walczyć z pokusą nie chcą.

S. Maria Alicja

Ze Zgrom. Niepokal. Pocz. N. P. M

Maciejów — Wołyń. 1938 r.



Krzyż Chrystusa źródłem miłości

Oto zawisł na krzyżu między niebem a ziemią Ten, Który przyszedł, aby ziemię z niebem pojednać; Ten, co powiedział: „*A ja, gdy będę podwyższon, wszystko pociągnę ku Sobie*“ (J. XII. 32).

Podniósł Swą umęczoną, krwią ociekającą, Najświętszą Głowę, choć ciernie strasznej korony za każdym ruchem nowy ból zadawały, wzrok pełen bezbrzeżnej miłości utkwiał w niebo, a z półotwartych spieczonych gorączką warg Zbawicielowych wyszedł głos — prośba gorąca umęczonego Syna: „*Ojcze, odpuść im*“... ich grzechy, zbrodnie, niedbalstwa, obojętność, brak miłości... Odpuść wszystko, bo za nich umieram i „*chcę, Ojcze, żeby Ci, których mi dałeś, byli ze mną, gdzie ja jestem, aby oglądali chwałę moją, którąś mi dał*“ (J. XVII. 24).

I wysłuchał Ojciec prośbę Syna i odtąd

Krzyż Jezusa stał się źródłem zbawienia.

Każdy, kto weń wierzy, może zyskać przebaczenie win popełnionych, może obmyć swą duszę i uleczyć rany grzechem zadane; ale musi wierzyć w moc krzyża, wierzyć że ta najniewinniejsza męka Chrystusowa wypełniła przepaść dzielącą grzeszną duszę ludzką od Boga i stała się równocześnie źródłem mocy do poprawy życia. Sam Chrystus nas o tym zapewnia mówiąc: „*I dałem wam moc, abyście się stali Synami Bożymi*“.

Moc tę wyjednuje i daje nam Sam Pan Jezus.

Krzyż Jezusa jest źródłem siły i życia

bo na pomoc boską we walce z naturą naszą możemy liczyć jedynie ze względu na zasługi Chrystusa, a znów do życia wiecznego nie dojdziemy nigdy, jeśli nie będziemy nieśli za Nim krzyża naszego na każdy dzień.

W utrapieniach ciała i ducha, w bólach i pracy nie wytrwamy, jeżeli nie będziemy umieli patrzeć na krzyż Jezusowy, rozmyślać o nim, wczuwać się w niego i pragnąć... ażeby nas Bóg wraz z Synem Swoim przybił do krzyża.

Ale czyż to możliwe jest nam, ludziom ułomnym „*chcieć cierpieć*“ „*chcieć być z Chrystusem ukrzyżowanym?*“

Spojrzyjmy na ubiegłe wieki, na te rzesze męczenników: starców i dzieci, mężczyzn i kobiet... jak oni chętnie szli na mękę... jak o nią prosili. A święci? Czy był człowiek, który by się uświęcił bez krzyża, bez cierpienia?...

A nasi święci Rodzice: „*Cierpieć albo umrzeć* — woła św. N. M. Teresa. „*Cierpieć i być wzgardzonym*“ — prosi najgoręcej św. N. O. Jan od Krzyża.

Czymże jest to „*cierpienie*“, którego tak pragnęli wszyscy święci? Jest to ból wywołany sprzeciwianiem się własnej swej na-

turze; innymi słowy — jest to umieranie własnej naturze; przyjemnościom, rozkoszom, wygodom, a nade wszystko woli swojej, ażeby podnieść duszę, wyzwoloną z tego co przyrodzone, do jedności z samym Bogiem, który jest ponad naturą.



Ofiara na Kalwarii.

Łaska Boża sprawia, że najmniejsze nasze wysiłki wyzbycia się siebie i swej woli, Bóg wynagradza miłością, której świat nam nie daje i dać nie może, bo

Gdyby Chrystus nie umarł na krzyżu, nie mielibyśmy nieustannej niekrwawej Ofiary Mszy Św., z którą, jak ze źródłem żywej wody możemy łączyć najmniejsze nasze czyny i ofiary, ażeby płynęły ku żywotowi wiecznemu.

Całe życie Eucharystyczne Jezusa oparte na krzyżu jest tym początkiem i końcem Bożej ku nam miłości, a zarazem jedyną drogą uświęcenia dusz naszych. Tylko Pan Jezus sam, umierający w sposób mistyczny za nas na ołtarzach, wyniszczający się do ostateczności pod postaciami Chleba i Wina, by stać się Pokarmem dusz naszych, może nas nauczyć: kochać krzyż i chlubić się w krzyżu Chrystusowym, ażebyśmy, gdy przyjdzie sądny dzień i znak krzyża ukaże się na niebie — nie zlekli się go, ale przystąpili do Niego z ufnością i posłyszeli te pełne szczęścia słowa: „*Pójdźcie, błogostawieni Ojca mego i posiądźcie Królestwo zgotowane wam od wieków*“ — za to tylko, żeśmy krzyż umiłowali, a wtedy

Krzyż będzie źródłem życia wiekuistego.

Do Królestwa Bożego wejdą wszyscy miłośnicy krzyża: wielcy i mali, bo „*w domu Ojca jest mieszkań wiele*“. Pan Jezus z krzyża wszystkich pociąga.

* * *

Przed wojną mieszkał w Rydze z rodzicami Mieczysław B. Przygotowując się do przyjęcia pierwszej Komunii św. zapragnął gorąco zapłacić P. Jezusowi za Jego miłość — cierpieniem. „O, jak bym ja chciał dla Boga cierpieć“ — były jego słowa wypowiedziane do tej, która go do przyjęcia Pana Jezusa przygotowywała.

Ofiara serca dziecięcego została przyjęta w niebie. Zaraz po Komunii św. Mieczysław ciężko zachorował wśród strasznych boleści. Przewieziono go do szpitala: niestety, pomoc chirurga okazała się spóźnioną. Ropa przerwała jelita i dostała się do płuc. Dwie bolesne operacje w ciągu kilku dni nie zdołały uratować życia dziecka.

Mieczysław cierpiał cichutko z uśmiechem szczęścia na twarzy. Jakież musiało być słodkie konanie tej czystej duszy, jaka miłość dziękczynna zalewała to serduszko, kiedy po drugiej i ostatniej w życiu Komunii św. mógł Mieczysław złożyć Panu Jezusowi ofiarę z życia swego.

Owoce świętości szybko się okazują. Śmierć niewinnego, a rozpalonego miłością ofiary dziecka wyjednała nawrócenie Ojcu Mieczysławowi, którego odtąd często można było widzieć klęczącego w kościele na tym samym miejscu — na którym Mieczysław po Komunii św. składał u stóp Jezusa swe promienne cierpienie.

S. Teresa III zak. Karm.



Jezus — siłą cierpiących.

Konstytucja Królestwa Bożego

„Błogostawieni, którzy cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości, albowiem ich jest królestwo niebieskie. (Mat. 5. 10).

Widzieliśmy z poprzedniego artykułu, jak wielkim dobrodziejstwem Bożym jest pokój. Dla obdarowania nas pokojem sam Syn Boży na ziemię przyszedł i tyle wycierpiał...

Ale pokój stały, trwały, niczym niezamącony nie jest właściwością Królestwa Bożego na tej ziemi, bo nie nazywałoby się ono inaczej Kościołem wojującym.

Taki pokój jest raczej własnością obywateli Królestwa Bożego w niebie...

Pewnie, że i dla Kościoła św. na ziemi pokój jest wielkim darem Dobroci Bożej, dlatego modlimy się o niego we mszy św. i w innych modlitwach liturgicznych, bo pokój bardzo pomaga Kościołowi św. do *rozwoju*, zwłaszcza *zewnątrznego*. Ale *długotrwały* pokój raczej szkodzi Kościołowi św., gdy chodzi o *rozwój* jego *wewnętrzny*. Walka jest dla niego elementem pobudzającym do intensywniejszego życia wewnętrznego, do wyrobienia w swoich obywatelach rozlicznych cnót niezwykłych, bohaterskich.

Dlatego Jezus Chrystus przepowiedział Kościołowi swemu na tej ziemi prześladowanie i cierpienie: *„Błogostawieni jesteście, gdy wam złorzeczyć będą i prześladować was będą mówiąc*

wszystko złe przeciw wam, kłamiąc dla mnie. Radujcie się i weselcie się, albowiem zapłata wasza obfita jest w niebiesiech. Boć tak prześladowali proroków, którzy przed wami byli“ (Mt. 5, 11, 12). A i samą Konstytucję zamknął ostatnim artykułem mówiącym o prześladowaniu dla sprawiedliwości i ogłaszającym nagrodą królestwo niebieskie, gdzie panuje pokój niczym niezamącony.

A więc przez walkę dochodzi się do pokoju; zwycięzcy. P. Bóg daje nagrodę wiekiustą, którą jest pełne pokoju Królestwo niebieskie.

Jak istotą Królestwa niebieskiego to jest Kościoła triumfującego jest miłość, tak istotą Kościoła wojującego jest sprawiedliwość pojęta jako poszczególna cnota i jako zbiór wszystkich cnót.

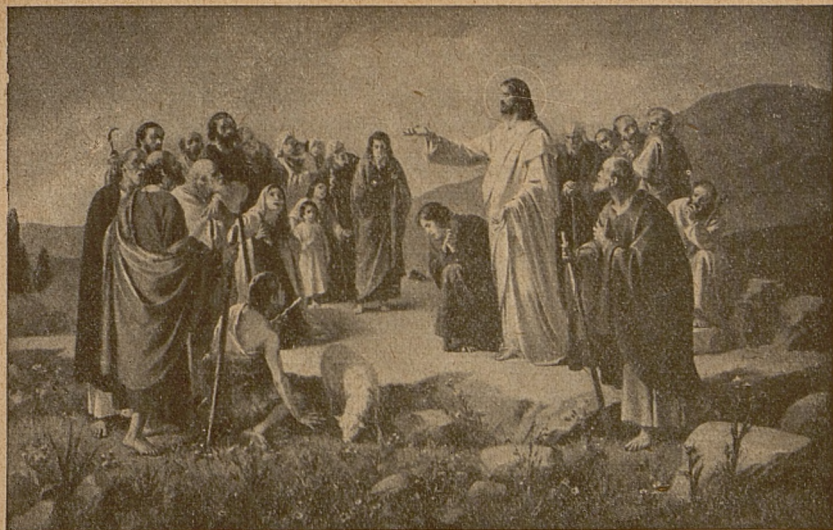
Naprzeciw Królestwa Bożego, Królestwa miłości i sprawiedliwości usadowiło się królestwo szatana, królestwo nienawiści i niesprawiedliwości.

Przeciw królestwu dobra i prawdy wystąpiło do walki królestwo zła i fałszu. Jak światłość z ciemnością tak te dwa przeciwne królestwa nie mogą nigdy dojść do porozumienia i pokoju, z konieczności muszą się wzajemnie zwalczać.

A że teraz na tym zepsutym przez grzech świecie zło często góruje nad dobrem, dlatego sprawiedliwość prześladowana jest przez niesprawiedliwość, fałsz prześladowuje i uciska prawdę. Tak uciskanych i prześladowanych pociesza P. Jezus najpierw słowem błogosławieństwa, zanim pocieszy ich jeszcze więcej swoim przykładem.

Ostatni artykuł swej Boskiej konstytucji im specjalnie poświęca mówiąc: *„Błogosławieni, którzy cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości albowiem ich jest Królestwo niebieskie“.*

Dlaczego są błogosławieni i szczęśliwi? Jezus podaje tego dowody mówiąc: *„Byście byli z tego świata, świat by, co jego było, miłował, lecz iż nie jesteście ze świata, alem ja was wybrał ze świata, przetoż was świat nienawidzi. Wspomnijcie na mowę moją, którą wam mówiłem: Nie jest sługa większy nad pana swego. Jeśli mnie prześladowali i was prześladować będą“.* (Jan 15, 19, 20). *„Jeśli was świat nienawidzi, wiedźcie, iż mnie pierwszej niż was nienawidził“* (Jan 15, 18). Prześladowani więc stają się podobni do Jezusa Chrystusa, dlatego przede wszystkim są błogosławieni.



Błogosławieni, którzy słuchają słowa Bożego!

Nie tylko ci, którzy prześladowanie cierpią *dla* zadośćuczynienia *sprawiedliwości* są błogosławieni, ale i ci, którzy z *powodu* sprawiedliwości podobnie cierpią, są niemniej błogosławieni.

Każda prawdziwa cnota już przez swe istnienie jest wyrzutem dla przeciwnego jej występku, nic więc dziwnego, że ten zawzięcie ją prześladowuje. Lecz jak ogień prawdziwemu złotu nie szkodzi, ale raczej pomaga mu do pozbycia się obcych naleciałości, tak samo prześladowanie nie przynosi szkody prawdziwej cnotie, ale ją wzmacnia i doskonali. Więc rzeczywiście błogosławieni są prawdziwie cnotliwi, którzy cierpią prześladowanie z powodu swej cnoty, albowiem tym sposobem staje się ona bohaterską zdobyczynią Królestwa niebieskiego.

Królestwo Boże na tej ziemi to jest Kościół św. nie boi się nieprzyjaciół, nie lęka się nigdy prześladowań nawet krwawych, bo te zawsze na dobre mu wychodzą. Krew i śmierć męczenników jest posiewem chrześcijaństwa, powiada Tertulian. Kościół wojujący trwoży się tylko o swych słabych obywateli, którzy nie życie swe do religii, ale religię do wygody swego życia naciągają, o chrześcijan. oziębłych, którzy wszędzie szukają ustępstw, bo ci w prześladowaniach jak plewy porwane wiatrem lecą na spalenie.

Ażeby podnieść wartość cierpień z prześladowania pochodzących, Jezus sam przyjął takie cierpienia. Przez całe życie prześladowano Go z mniejszym lub większym natężeniem. Nawet po śmierci nie ustają wrogowie w prześladowaniu, a nie mogąc Go osiągnąć bezpośrednio, gdy już w triumfie do nieba powrócił, mszczą się za to na Jego Kościele i Jego sługach. Prześladowanie to jednak jak dopomogło Jego Najświętszemu Człowieczeństwu do chwały, tak też dopomoże do triumfu Jego Kościołowi, który jest Jego mistycznym ciałem. Królestwo Jego — Kościół św. jest niezwyciężone, bo jest Królestwem Bożym. Walka, którą mu jego wrogowie wydają, pomnaża tylko jego życie i oczyszcza, rozszerza jego panowanie. Mimo wszystkie wrogie wysiłki zniszczone być nie może, bo ma wszechmocną obietnicę swego Boskiego Założyciela, że „*bramy piekielne nie przemogą go*“ (Mt. 16, 18).

Takim hasłem bojowym ósmego i ostatniego artykułu kończy się Konstytucja Królestwa Bożego na ziemi.

Jest ona ze wszystkich jakie się ukazały najkrótsza, a jednak najbogatsza w treść, wystarczająca jak to widzieliśmy do uregulowania i udoskonalenia całego życia ludzkiego. Iście Boska Konstytucja!

Ale najmądrzejsza konstytucja nic nie pomoże, jeśli zostanie tylko na papierze, a nie będzie wprowadzona w życie. Dlatego każdy katolik owszem każdy człowiek wziąć to sobie winien do serca, aby ją najpierw dobrze poznać, i do życia ją zastosować w całości.

Zaiste błogosławieni i szczęśliwi na wieki ci, dla których Boska Konstytucja nie była martwą literą! Błogosławieni ubodzy duchem, cisi, płaczący, pragnący doskonałości, miłosierni, czystego serca, pokój czyniący, prześladowani, bo otrzymają wszystkie nagrody im obiecane, a przede wszystkim tę najwyższą zawierającą w sobie wszystko, otrzymają Królestwo niebieskie... Osiągną ostateczny cel życia, dla którego zostali stworzeni i tak drogo odkupieni... Osiągną Boga w Trójcy św. jedynego, a w Nim pełnię życia nieskończenie szczęśliwego na wieki.

O. Tomasz k. b.

Czerna 1937.



V.

Jednak Bóg litościwy, bo do Jego służki,
 Jak do pastuszków, spłynął Anioł i rzekł słowa:
 »Idź spiesznie do Betlejem, będzie radość nowa,
 Zobaczysz tam Dzieciątko okryte w pieluszki.

Jego czułe spojrzenie i boskie pieszczoty,
 Małeńkość, głos cudowny, łaski niepojęte,
 To wszystko Cię pocieszy – ukoji tęsknoty«.

Słysząc to nasza Święta, czuje żywsze tchnienie –
 Dusza do tej przystani na skrzydłach już leci,
 Jezus jej przyjacielem: On tak kocha dzieci,
 On jej wskaże najlepiej duszy uświęcenie.

Jakież Bóg miłosierny, że zesłał Anioła!
 Ufnością teraz śmielsza, rzuca zniechęcenie;
 Za gwiazdą bieży śladem pastuszków – wesola.



Próżność serca

W sercu człowieczym może tętnić pełne życie cnoty, świętości i miłości, lecz może również panować w nim przerażająca pustka.

Zależy to od tego czym żyje człowiek.

Kto żyje życiem Bożym — będzie miał w swym sercu bogate plony, jak złote łany pszeniczne w czasie żniw.

Kto żyje życiem świata — będzie na pozór miał wypełnione serce, lecz w rzeczywistości wszystkie jego umiłowania raz po raz będą ulatywały z dymem.

Popatrz na tę ilustrację z teki dawnych mistrzów wziętą...

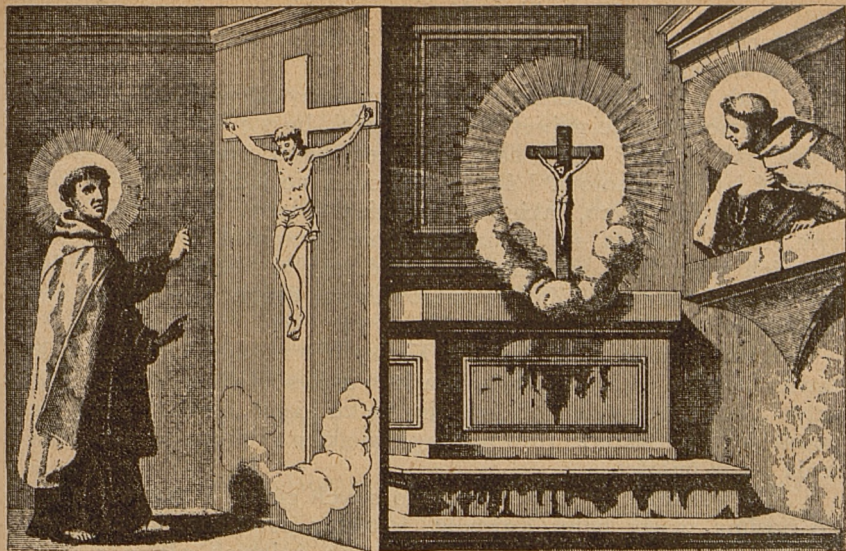
Próżne serce szuka co raz to nowych przedmiotów dla swych upodobań, a szatan nadyma je jeszcze więcej. Lecz wszystkie te próżności rozwiewają się!

Bo jako wiatr przelotny życie człowiecze i jako dym wszelka chwała ziemską.

Przemija młodość, cichną wesołe dźwięki, kończą się zabawy, wędnie piękność i.. serce zalega *vanitas vanitatum* — *marność nad marnościami*.

A gdy przyjdzie zdać rachunek i przedstawić zdobyte życiem plony — cóż odpowie takie serce?

Czy nie należysz do tych ludzi co się cieszą swoją próżnością i marnowaniem drogiego życia? O-is



Z Mistyki „szkoły terezańskiej”

Św. Teresa przejęta miłością Bożą palając niepowstrzymaną żądzą całkowitego ofiarowania się Bogu, radosna i rozpromieniona kroczy krokami olbrzyma po drodze zupełnego zaparcia się, ofiarnego i wspaniałomyślnego oddania się swemu niebieskiemu Oblubieńcowi. Prawdziwa bowiem miłość bardziej odsłania się i okazuje w dawaniu niż w otrzymywaniu.

Lecz i miłość ma swoje przyrodzone dążności, swoje własne wymagania. Dusza, do której wtargnęły owe niepohamowane zapaly, ów nieugaszony żar, nie może ich nie odczuwać, nie może się od nich uchylić. — Miłość niepowstrzymana dąży do zjednoczenia ze swym przedmiotem ukochanym, pragnie i szuka jego rzeczywistej, wprost namacalnej obecności.

I Sraf Karmelu czuje w sobie coraz to potężniejsze aspiracje, by się zjednoczyć, by wejść w zażyłość i poufałość ze swym Niebieskim Oblubieńcem.

Wspaniałomyślna Teresa, co nie znosi żadnej przeciętności, w niczym nie ogranicza swych żądz — kontemplację czyni swoim ideałem.

Już od zarania życia słyszy niejasne, lecz głębokie Boskie wezwanie do tej krynicy żywej wody. Będąc jeszcze dzieckiem (*Życie 30*) często zagląda do ustronnego alkierza swego ojca, by tam upajać się widokiem uroczego obrazu, przedstawiającego Chrystusa przy studni Jakubowej. (*S. Jan IV, 7*). Biedne dziewczętko nie rozumie wiele, błaga jednak stęsknione o ten nieznaną dar, wołając za Samarytanką: „*Panie daj mi tej wody, abym nie pragnęła*“. Później też gdziekolwiek przebywa, ma przy sobie obraz przedstawiający

czarującą scenę. W Avili i Medina ozdabia podobnym obrazem klasztorną studnię. A spoglądając nań wzdycha bezustannie: „*Panie, daj mi tej wody*“...

I jak mógł Pan odmówić tego daru duszy tak wspaniałomyślnej, podejmującej się uciążliwej ascezy nicości, by się do niego przygotować jak należy? Spodobało się więc Bogu przeobficie zadość uczynić jej pragnieniom. I św. Teresa stała się jedną z największych dusz kontemplacyjnych, jakie kiedykolwiek świeciły w Kościele świętym. Nie zasklepiała się jednak w sobie: pragnęła, by źródła niebieskich rozkoszy i na innych spływać mogły, dlatego przez reformę, niemal cały swój Zakon skierowała na drogę wiodącą do kontemplacji.

Kontemplacja staje się dla Karmelu terecjańskiego jakby larnią morską, do której zdąża cała jego asceza, staje się drugim jego celem, lecz celem tylko orientacyjnym, ku niemu bowiem mają kierować jego członkowie rozwój swego wielkiego programu udoskonalenia się w miłości.

My wszystkie — pisze święta do swych córek — my wszystkie, co nosimy święty habit Karmelu, jesteście powołane do modlitwy i kontemplacji. My jesteście plemię tych świętych ojców z Góry Karmelu, co w zupełnej samotności, przez całkowitą wzgardę świata, szukali tego skarbu, tej bezcennej perły kontemplacji (*Twierdza V, 1*). Starajmy się więc przygotować do niej, po to tylko tu jesteście; nie rok jeden, nie dziesięć ma trwać ta usilność nasza, ale póki starczy życia... (*Dr. Dosk. 17—18*).

Wiedziała jednak dobrze Wielka Reformotka, iż nie wystarczy się stać dla dusz, niemyim tylko drogowskazem, lecz że potrzeba je jakby za rękę prowadzić, ostrzegać i pouczać na każdym kroku; by snać nie padły ofiarą jakiej uludy, wydaje więc szereg dzieł natchnionych — „prawdziwe źródła niebieskiej mądrości“ — mające za główny cel prowadzenie duszy do kontemplacji, przez które Seraficzna Teresa zajaśniała jako

Wielka Mistrzyni życia kontemplacyjnego.

Mistrzyni wielka, praktyczna i doświadczona, co przedziwnie harmonizuje w sobie sztukę przedstawiania duszom najwznioślejszego ideału z nieporównanym darem torowania do niego szerokiej i bezpiecznej drogi.

Ideał kontemplacyjny, ta błoga nadzieja rozkoszowania się w słodkiej i serdecznej poufalości „Najpiękniejszego z Synów człowieczych“ powinna być dla członków jej Zakonu skuteczną podniętą, potężnym bodźcem do stanowczego i wielkodusznego kroczenia po drodze ofiary, całkowitego zaparcia się, i zupełnego oddania się Bogu, wiele jednak motywów zniewala doświadczoną Mistrzynię do ostrożności...

By snać nie narazić dusz na rozczarowanie, ostudzające i niweczające najczęstsze zapaly lub na jaką uludę sprowadzającą z drogi prawdy na manowce błędu, gdzie się najczęściej wykołejają, pieczo-

łowita Matka zajmuje wobec ideału kontemplacyjnego postawę wielkiej delikatności. Nie chce wytykać swym dzieciom kontemplacyjnego celu zbyt bezwzględnie.

Pragnąc przede wszystkim wybudować swą *Wewnętrzną Twierdzę* na stałych i niezachwianych fundamentach nie zaczyna rozprawy o kontemplacji przedtem, zanim nie wdroy w serca i umysły swych córek słowami pełnymi mocy i przekonania, iż pierwszym ich celem i obowiązkiem jest wyzucie się ze wszystkich stworzeń, zaparcie się samych siebie, oraz dojście do głębokiej pokory. Lecz i później zadość uczyniwszy wymaganiu swego nadprzyrodzonego oświełonego umysłu czuje jeszcze naglącą potrzebę omówienia pewnego punktu — „bardzo ważnego“ — mówi — dla tych co się oddają modlitwie“ (*Dr. Dostk. 17*); jakim jest mianowicie:

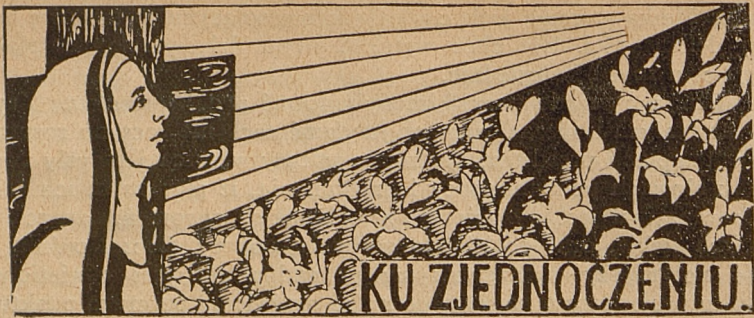
*Stosunek kontemplacji do doskonałości chrześcijańskiej
w ogólności.*

Każdemu, interesującemu się wielkim światem życia wewnętrznego mimo woli nasuwa się pytanie: czy kontemplacja koniecznie jest potrzebna do uświęcenia się, czy też dusza i bez niej może dojść do szczytów doskonałości chrześcijańskiej? Czy tedy kontemplację należy uważać jako zjawisko w życiu wewnętrznym ze wszęch stron normalne, będące zwykłym rozkwitem życia ascetycznego, czy też przeciwnie, jest to łaska nadzwyczajna, porządku raczej charyzmatycznego, do której nie wszystkie dusze nawet doskonałe dochodzą, jako że Bóg ich nie wzywa do tak szczytowego ideału? Czy należy uznać zasadniczą jednolitość ścieżki, wiodącej do doskonałości, czy też musimy rozróżnić dwie drogi, istotnie różniące się między sobą, mianowicie jedną ascetyczną czyli normalną, drugą zaś mistyczną czyli nadzwyczajną?

Zagadnienie nadzwyczaj wielkiej wagi w teologii ascetyczno-mistycznej, zaprzatające jeszcze i dzisiaj umysły teologów i mistrzów życia wewnętrznego. Złe bowiem zrozumiany lub oświełony stosunek kontemplacji do doskonałości chrześcijańskiej, nieraz może być przyczyną wielkich błędów, szkodliwych niepokojów lub nawet wykołejń u wielu dusz.

Nauka św. Teresy, trzymająca się raczej pośredniej drogi, bez wątpienia zapobiega tak wielkiemu złemu. Ona nie tylko usuwa i doszczętnie druzgoczemylny w tej kwestii przesąd jakoby kontemplacja była monopolem uprawianym jedynie w klauzurowych klasztorach, lecz i pociesza dusze, które wszedłszy najpierw z całym zapalem, na szlak uciążliwej ascezy nicości, nagle na schyłku swych cnotliwych dni padają w przepaść zupełnego zniechęcenia, ponieważ w długim swym życiu nie zakosztowały ani kropelki tej ożywczej wody kontemplacji. Poucza również i oświeca tych, co mylnie sądzą, że ich wewnętrzne życie we wszystkim musi odpowiadać życiu św. Teresy lub św. Jana od Krzyża, skąd właśnie pochodzą owe mieużyteczne dociekania, by się też dowiedzieć w jakim obecnie znajdują się „*Mieszkanii*“ „*Twierdzy Wewnętrznej*“.

K. b.



Zyrot S. Gabrieli karmelitanki Dzieciątka Jezus.

Odsłania w tym liście Marylka rąbek tajemnicy doświadczeń duchowych, mianowicie pokus przeciw wierze, przez jakie wówczas przechodziła. Pokusy te trapiły ją długo i były bardzo gwałtowne. To wszystko, co było ideałem jej życia, dla czego oddałaby sto razy swoje życie, jak Bóg, niebo, cnota — wydawało się jej ułudą, zjawą, którą chce stworzyć w swej duszy, ale której w rzeczywistości nigdy nie było, nie ma i nie będzie.

Przeżywała dosłownie to samo, o czym pisze św. Teresa: „Zdawało mi się, iż jestem wrzucona w ciemną piwnicę, ani jednego promyka światła... niebo jakby zawarło się przede mną“.

W takich chwilach szukała Marylka pomocy u swego spowiednika. O. L. redemptorysty. Kilka listów zachowanych świadczy z jaką troskliwością ten kapłan zajmował się swoją niezwykłą penitentką. Oto urywki:

„Współczuję z tobą, ale i cieszę się, że tak dbasz o posłuszeństwo i mimo trudności starasz się unikać smutku i przygnębienia. Pamiętaj o tym nie tylko teraz, ale i na przyszłość. Duch Św. powiada: „*Duch smutny wysusza kości*“, więc wysusza i duszę. Miłość radosna daje życie i ochotę do pracy“. A gdy Marylka zajęta bardzo nauką, przygotowaniem się do matury, skarży się, iż nie ma czasu na modlitwę, kierownik duszy pisze jej te piękne słowa:

Dobra Mario!

Przypuszczasz pewnie, że zaniedbuję odpowiadać na Twój list; ale tak nie jest: dotąd brak sposobności. Chcę jednak zna-

leżć chwilę dzisiaj, bo jutro jadę do Krakowa, a nie powrócę aż we wtorek.

Ufam, że Matka Boska zlituje się nad swym dzieckiem i że egzamina rozpoczęte w miesiącu Jej poświęconym będą uwieńczone maturą i wprowadzą cię w życie nowe, bardziej jeszcze Bogu oddane.

Rozumiem dobrze, że obecnie nawał pracy nieco duszę wysusza i sprowadza rozmaite roztargnienia, to rzecz ludzka. Kiedy będziesz doskonalszą podobne przeszkody nie będą wywierały wpływu na twe życie. Zdążaj więc do doskonalszej cnoty, by się uwolnić od podobnych trudności.

Tymczasem często skupiaj się jak możesz. Od czasu do czasu przerywaj pracę choć jednym aktem strzelistym, wychodzącym z głębi serca. Ofiaruj swe prace P. Bogu przez ręce Matki Najśw. — na chwałę Trójcy Przenajśw. i dla zbawienia ludzi.

Bądź zawsze zjednoczoną z P. Jezusem; żyj Jego życiem, Jego Duchem. W tych świętach staraj się o to, by Duch Boży ogarnął twą istotę, by cię przemienił, jak przemienił apostołów w dzień Zielonych Świątek; by cię uświęcił w bardzo wysokim stopniu. — Przygotuj się na to przez czystość serca, pokorę, modlitwę, i Bożą miłość. Naśladuj Apostołów, którzy zgromadzeni na modlitwie z Matką Boską oczekiwali Pocięszyciela. Tak Go otrzymasz, a pod wpływem Jego dokonywać będziesz dzieł świętości.

Otuchy i ufności, Maryniu! Ani krzyża się nie bój tak bardzo. Przecież P. Jezus będzie go dźwigał z tobą, a Matka Boska towarzyszyć ci będzie w drodze na twoją Kalwarię. — A jeżeli nieraz doznawać będziesz wstrętu i bojaźni, które trapiły P. Jezusa podczas Jego Męki: rozważaj tajemnicę Ogrojca, a proś pokornie i wytrwale o ratunek. Ale nigdy nie zniechęcaj się mimo największych doświadczeń.

Bądź zawsze przygotowaną do przyjęcia Komunii, a nie będziesz potrzebowała czasu osobnego na przygotowanie, kiedy go zabraknie.

Już cię uspokoiłem co do tych umartwień — bądź umiarkowaną!

Zachowaj spokój duszy. Bądź Panią u siebie tj. opanuj wszystkie swe skłonności, a ten pokój będzie panował w tobie zawsze.

Życzę obfitego błogosławieństwa Bożego. I polecam się modlitwom. Oddany sługa w Najśw. Sercach Jezusa i Marii.
O. L.

Na trzecim kursie Marylka została przyjęta do Sodalicji Mariańskiej. Spełniły się jej najgorętsze marzenia. Od tej chwili całkowicie już należała do Maryi. Ślubowała Jej wierność i odnowiła swój ślub czystości, który złożyła już w dzieciństwie.



*Stary kościółek w Porębie Radlnej,
w którym Marylka została ochrzczona.*

Zawsze kochała Matkę Najśw., ale od tej chwili w szczególniejszy sposób Maryja stała się jej życiem. O Niej śniła, o Niej mówiła i myślała stale. Na Jej święta przygotowywała się z wielką gorliwością, uroczystymi nowennami. Miesiące Maryjne kochała i nie opuściła żadnej sposobności by swej Matce niebieskiej dać dowód swojej dziecięcej miłości. Gdy się nada-

rzała dogodna sposobność, że mogła odwiedzić swoją ukochaną Matkę Najśw. w Tuchowie korzystała z niej skwapliwie i z radością spieszyła tam wczesnym rankiem, by móc jak najdłużej pozostawać u stóp Swej ukochanej nad wszystko Matuchny. Klęczała, bez uczucia znużenia, wpatrzona z zachwytem w Oblicze Najśw. Panny, nie wiedząc nawet co się dzieje wokół niej. Trudno jej było rozstać się z umiłowaną Matką. Te dni, które spędzała u stóp cudownego Obrazu Matki Bożej nazywała „Królewskimi“.

U stóp Maryi czerpała siłę i moc na dalsze dni walk i przeciwności, tam nauczyła się cnoty mało znanej: miłości cierpienia. Od najmłodszych lat uważała za stracone dni, w których nie cierpiała. To też umiała wykorzystać każdą najdrobniejszą sposobność do umartwienia. Nikt w domu nie wiedział jakie potrawy jej smakowały, lub których nie lubiła. Dyskretnie odsuwała wszystko smaczniejsze, zadawałajac się tym, co jej mniej smakowało.

W stosunku do rodzeństwa była ofiarną i pełną poświęcenia. Mimo fizycznej niemocy i nadmiaru pracy szkolnej podejmowała trudy rodzeństwa i często ich cierpienia brała na siebie. Gdy gdziekolwiek zobaczyła zło, wówczas starała się dobrym słowem i przykładem przekonać o niewłaściwym postępowaniu danej osoby, a gdy to nie pomagało, wówczas uciekała się do modlitwy i umartwień — „ten sposób nigdy nie zawodzi“ — mawiała.

W pracy odznaczała się wielką dokładnością. Jednego dnia matka poleciła dzieciom by plewiły w ogródku chwasty. Każde z dzieci dostało po jednej grządce. Wszystkie na wyścigi spieszyły się, by pracę jaknajprędzej wykończyć i zrywały większe chwasty z wierzchu. Marylka pracowała nad grządką najdłużej, ale gdy przed wieczorem matka oglądała pracę dzieci, stwierdziła, że grządka Marylki była najdokładniej oplewiona. Warto zapamiętać ten charakterystyczny szczegół, bo rzuca on wiele światła na późniejszą pracę wewnętrzną S. Gabrieli.

Marylka — seminarzystka była żywym przykładem miłości, uprzejmości koleżeńskiej. Gdy zauważyła, że któraś z koleżanek była głodna, biedna lub zasmucona, wówczas spieszyła z pomocą materialną, lub duchową. Oddawała swe śniadania tak dyskretnie, że sama potrzebująca koleżanka nie mogła się w tym miłosiernym czynie dopatrzeć nic poniżającego.

Jedna z koleżanek podupadła materialnie, Matka jej umarła — Ojciec zaniewidział — dostał katarakty na obu oczach, a że był krawcem nie mógł pracować. — W domu nastąpiła bieda — brak chleba — węgla i najpotrzebniejszych rzeczy do codziennego życia. Maryś dowiedziała się o tym — serce jej wielkie nie mogło milczeć na to — więc prosi swą matkę o mleko — chleb — wędlinę — i co dzień coś zноси dla Zosi i jej ojca. — Wzruszające to było, gdy jednego dnia Zosia dostała wózek węgla do ogrzania zziębniętej izdebki. — Co to była za radość i dla Marylki, że przyszła z pomocą swej ubogiej koleżance. Wspierała ubogich własnymi oszczędnościami — lecz nikt o tym nie wiedział.

Jako wzorowa Sodaliska mając za wzór Matkę Niepokalaną, nie umiała o niczym innym tak pięknie mówić, jak o Swej Matce niebieskiej. Skupiała koło siebie gromadki koleżanek często i z innych klas, rozmowa była żywa i miła, czas mijał niespostrzeżenie... aż dzwonek przerwał budującą pogawędkę.

W Seminarium była kapliczka z Najśw. Sakramentem, do której w każdej wolnej chwili młoda seminarzystka biegła z nawiedzeniem.

W Wielki Piątek i Wielką Sobotę wszystkie Sodaliski adorowały Pana Jezusa, kolejno po dwie, gdy której brakło w czasie zmiany, wówczas Marylka zastępowała wolne miejsca. Adoracja nie była dla niej nigdy zbyt długą. Zatracała w tych szczęsnych chwilach pamięć o sobie, o ziemi, zatapiając się całkowicie w miłości Jezusa Eucharystycznego. Oto charakterystyczny szczegół z tych chwil, podany przez jedną z jej koleżanek M. G.

„Marylkę Skorupównę przypominam sobie jako anielskiej dobroci koleżankę o pięknych niewinnych oczach. Jeden rys z jej życia uderzył mię bardzo i do tego czasu go wspominam.

Było to w Wielką Sobotę. Miałyśmy z drugą koleżanką od godz. 6-tej wieczorem, jako sodaliski, odbywać adorację Najśw. Sakramentu. Gdy przyszedłam na oznaczoną godzinę, tamta już klęczała a moje miejsce zajmowała św. p. Marysia. Jak dziś Ją pamiętam z oczami anielskimi utkwionymi w Najśw. Sakrament, w takim rozmodleniu, że pomimo mojego chrząkania, kaszłania nie zmieniała swej postawy, nic nie wiedząc co się obok niej dzieje. I naprawdę wtedy sobie pomyśla-

łam, że tylko anieli mogą się tak modlić. Dopiero gdy ją pare razy mocno szarpnęłam, ocknęła się i zrobiła mi miejsce, gdyż już od 5-tej klęczała... Pomyślałam sobie, że chyba święta będzie ta anielska postać i dziś słysząc o jej cnotach, czuje się szczęśliwą, że byłam jej koleżanką“.

Jesteśmy już z Marylką na czwartym, ostatnim roku w Seminarium. Pracuje dużo, musi nadrabiać, bo raz po raz nieubłagana choroba zmusza ją do opuszczania szkoły.

Horyzonty niezależnej pracy już bliskie. O czym więc marzy Marylka?

Myśli jej, raz po raz mkną do Karmelu. Nie może o nim zapomnieć. Píše na nowo listy, lecz bez skutku. Zdrowie stanowczo za słabe. Ta ciągła myśl o klasztorze przysparza jej przykrości ze strony rodziny. Jeden zwłaszcza z braci jest stanowczo przeciwny. Chciałby, by jego siostra pomyślała już raz o „czymś realniejszym“.

Marylka znosi wszystko cicho. Nie mogąc sama zamknąć się w Karmelu skierowuje tam swe koleżanki, które mają więcej danych ku temu. Prowadzi ich dusze, naprawdę jak matka. Tłumaczy wszystko, rozprasza obawy.

Leży przede mną na stole w tej chwili sześć listów zachowanych z tego roku. Przeglądam je po kolei... Jakżeż piękna dusza z nich się wyłania! Raz daje przyjaciółce cenne rady, co do życia wewnętrznego:

Droga Helu!

Za list serdeczne dzięki. Zdziwiło mię mocno to wszystko w nim zawarte. Jezus pocieszy z pewnością. Jakże cieszę się tym bardzo, że tak oddałaś się w ręce Jezusa, och tak. Bądź pod Jego świętym kierownictwem, ale jednak nie trać zaufania w ludzi, w pomoc ludzką. Wszakże żyjąc na świecie musimy szukać także i u nich dźwigni do postępu ku Bogu i czasem nasza nędza nie poznaje wołania Bożego a czasem rozum nasz wzdryga się przed ofiarą i odkładamy myśl o tym na drugi plan a niejednokrotnie Jezus woła, abyśmy nie zważały na nic, abyśmy opuściły wszystko, a żyły zupełnie dla Niego i w Nim. Więc co nas wiedzie do takiego poznania rzeczy, abyśmy szły bez wahania drogą Pańską? — och tylko posłuszeństwo święte upewni nas, ugruntuje i zapewni o tym, że to, co

C. d. n.

O-is

Życie mariańskie

II. Maryja drogą i przewodniczką duszy.

Wielka Mistrzyni życia duchowego, Teresa z Avila, to święta o charakterze wszechstronnym, uniwersalnym, lecz zarazem nawskróś swoistym, indywidualnym. O charakterze wszechstronnym, bo wszystkie przymioty natury i łaski stonowały się w niej w precyzyjny akord, którego dominantą była seraficzna miłość ku Boskiemu Oblubieńcowi. I jeśli chcemy szukać cech prawdziwej wielkości i szlachetności u św. Reformatorcei Karmelu, znajdziemy je w pełnym ich blasku. — Lecz św. Teresa jest zarazem nawskróś indywidualna. Swojemu życiu i dziełom nadała tak swoistą cechę, iż wystarczy rzucić jedno spojrzenie by zaraz poznać, że to jest „terezjańskie“. Takiego sposobu np. wtajemniczenia w życie duchowe, jaki ma święta w swych dziełach, na próżno byśmy szukali u wszystkich mistyków i doktorów.

Taką swoistą cechę ma też i życie mariańskie św. Teresy. Poza wspólną jednością, w której się łączą wszystkie dzieci Kościoła w objęciach Matki Najśw., u św. Teresy ta miłość przybrała tylko właściwą formę. Wielkie dary umysłu i serca, przepastne głębiny przeżyć wewnętrznych, prace i trudy, wzloty mistyczne, wszystko to spletało się ściśle z życiem mariańskim w duszy św. Teresy.

Trzy stopnie życia zarysowują się u św. Teresy z Avila: życie wewnętrzne, bogate w owoce duchowe, jak łany zbóż w czasie żniw, życie mistyczne, pełne wzlotów w bezkresne wyżyny Boskości i życie zewnętrzne, zdumiewające wielkością trudów i dzieł dla chwały Boga, a które było wpływem nieocenionych skarbów jej duszy.

Ponieważ życie mariańskie św. Teresy od Jezusa było już rozpatrywane w „Głosie Karmelu“ (zobacz: październik-grudzień 1935) więc tam odsyłamy czytelników.

W ślad za seraficzną Matką swoją dążyła jej duchowa córka św. Teresa z Lisieux.

Dla niej Maryja również była wzorem i przewodniczką. — Na ten wzór ustawicznie podnosiła wzrok swój młoda zakonnica, starała się go odzwierciedlić w swym życiu — stąd życie mariańskie wionie ożywczym tchnieniem tak z „Dziejów Duszy“ jak i „Poczi“ karmelitanki z Lisieux.

Jakiż jednak swoisty charakter przybiera to życie mariańskie w duszy św. Teresy od Dziec. Jezus? Zestawiam je tu według wytrawnego znawcy ducha św. ascezy św. Teresy¹⁾.

Gdy myślimy o Świętych, którzy najbardziej kochali Matkę Bożą, nasuwa nam się natychmiast na myśl św. Teresa od Dziec. Jezus.

Lecz ten rys życia jej i doktryny na ogół mało jest znany. A przecież tutaj jasno okazuje się jak ta Święta we wszystkim oświeconą była najczystszyim światłem Ducha Świętego.

Życie mariańskie św. Teresy objęte jest w ramach jej „Małej Drogi Dzieciństwa“. Ona nigdy nie chciała być czymś innym, jak tylko małym dzieckiem Boga. Lecz jasnym jest, że dziecku bardziej jeszcze, niż Ojca, potrzeba matki.

Tę potrzebę żywo odczuwała Teresa od lat najmłodszych.

Pomoc cudowna, doznana od niebios Królowej, ukazującej się aby ją uzdrowić swym zachwycającym uśmiechem, spotęgowała jeszcze tę potrzebę w sercu Teresy. „Nie znajdując pomocy na ziemi, i jakby umierając z bóleści — opowiada uprzywilejowane dziecię Maryi — Zwróciłam się do mojej Niebieskiej Matki, prosząc Ją z całego serca, by się wreszcie nade mną zlitowała. Nagle statua się ożywiła. Dziewica Maryja stała się piękną, tak piękną, że nie mam wyrazów na oddanie tej piękności niebiańskiej. Oblicze Jej tchnęło słodyczą, dobrocią, czułością niewypowiedzianą, ale do głębi duszy przejął mię zwłaszcza Jej zachwycający uśmiech! Na ten widok znikły

¹⁾ Patrz: P. Martin: Pour aimer la Ste Vierge comme Ste Thérèse de l' Enf. Jésus“.

wszystkie moje utrapienia, łyzy wytrysnęły mi z oczu, były to łyzy niczym nie zamąconej niebiańskiej radości“...

Wrażenie wywarte wizją Najświętszej Panny, aczkolwiek połączone przez lat kilka — z dopuszczenia Bożego — z bolesnym wspomnieniem, mającym ustrzec jej pokorę, zapisało się głęboko i niezatarte w jej duszy. Było to wrażenie piękna nieopisanego, dobrego, słodczy, czułości niewymownych, uśmiechu tak zachwycającego, że przejętą nim była do głębi. Nie było to, jednym słowem, wrażenie doznane w sercu dziecka na widok Matki niewypowiedzianie pięknej i dobrej? —

„Wiadomym jest“ — powie Teresa w przededniu swego odejścia z tej ziemi — „wiadomym jest, że Najświętsza Panna jest Królową nieba i ziemi, lecz Ona jest bardziej Matką niż Królową“. Słowa te streszczają przedziwnie charakterystykę duchowości mariańskiej Teresy z Lisieux. Dla niej, dla małej dzieciny, którą jest i którą chce zawsze pozostać, Bóg jest przede wszystkim Ojcem, a Maryja Matką. „Ona jest więcej Matką, niż Królową“!

Teresa chce, aby o tym wiedzano. 23 sierpnia, poprzedzającego jej śmierć, zwierzała się Matce Agnieszce ze swych uczuć, odnośnie do stanu kapłańskiego i dodała: „Jakże chciałabym być kapłanem, aby mówić kazania o Maryi! Zdaje mi się, że jeden raz byłby mi wystarczył, aby wypowiedzieć moją myśl o tym przedmiocie“. I rozwijając swą myśl rzekła: „Dobrze jest mówić o Jej przywilejach, lecz nie trzeba się na tym ograniczyć. Trzeba wzbudzić miłość ku Niej... Ukazują Maryję niedostępną — przeciwnie trzeba ją okazać łatwą do naśladowania, praktykującą cnoty ukryte, powiedzieć, że żyła z wiary, jak my i dać na to dowody z Ewangelii...“

Jakże lubię Jej nucić: Wąską ścieżkę do nieba wszystkim ukazałaś, Przez „małe cnoty“, które wybierasz! Maryjo!

Cytaty powyższe potrzebne były, aby wyjaśnić poglądy Teresy odnośnie do jej nabożeństwa ku

Matce Najświętszej, oraz wykazać, w jaki sposób i my je rozumieć mamy, jeśli chcemy podążać za nią jej „małą drożyną“. Przede wszystkim i nade wszystko oczom dzieci tej ziemi, jakkolwiek nędznymi i biednymi by były, Maryja przedstawiona być winna jako Matka, lecz nie jako Matka, tak bardzo ponad ziemię wywyższona, że zaledwie by się odważyły wznieść ku niej swój wzrok, by ją podziwiać z daleka, w blaskach chwały i jasności... Przeciwnie, Maryja ma im być ukazana, jako Matka naprawdę bliska, co żyła, jak oni na ziemi, i już naprzód z nimi dzieliła ich bóle. Bliską im była przez warunki życiowe, bliska zajęciem, a nawet sposobem praktykowania cnoty.

W tych to ramach, na pozór może zbyt prostych — Św. Teresa od Dz. J. lubiała rozważać życie Maryi, pragnąc, abyśmy i my ją w tym naśladowali. Naśladowanie stanowi część istotną, stanowi rdzeń nabożeństwa Maryjnego w pojęciu Teresy. Życie Maryi, Jej życie z wiary i nieustanne ćwiczenie się w ukrytych cnotach, jest formą najdoskonalszą tego ducha dziecięctwa, który Teresa ogłasza światu, wyczytawszy go z kart Ewangelii św. Oto ostatni rys charakterystyczny nabożeństwa Teresy ku Matce Najświętszej. W Ewangelii świętej nauczyła się mała karmelitanka poznawać dogłębnie przedziwne cnoty Maryi i charakter na wskroś macierzyński Najśw. Panny — a poznając, nauczyła się ją kochać i naśladować. Toteż i nas zachęca, abyśmy w czytaniu i rozważaniu tych ksiąg św. czerpali nieomylnie podstawy nabożeństwa maryjnego. Pomaga nam w tym nie tylko przykładem, ale doświadczeniem, dzieląc się z nami owocem swoich rozważań.

Na krótko przed śmiercią zwierza się swojej „małej mateczce“, że ma coś bardzo ważnego do wykonania. Czuła się nagloną — by przełać na papier swe myśli o Matce Najświętszej.

W maju 1897, w roku swej śmierci, układa ostatni wiersz — „Dlaczego Cię kocham, o Maryjo“.

Co to jest Szkaplerz – Jego pochodzenie

Słowo „Szkaplerz“ pochodzi od wyrazu łacińskiego „Scapulare“, co znaczy w dosłownym przekładzie polskim „suknia przywdziana na barki“. — Mylnym byłoby mniemanie, że początek tej szaty sięga XIII-go wieku, kiedy to św. Szymon Stock otrzymał z rąk Najświętszej Panny, r. 1215, cenną Sukienkę Karmelu, jako upominek Królowej Nieba dla całego Zakonu.

Gdy chodzi o szkaplerz w ogólności, to jest o tę szatę zwierzchnią, składającą się z dwóch podłużnych, spojonych u góry kawałków materii, z których jeden spada na plecy, drugi zaś zwiesza z przodu — to cofnąć się trzeba aż do czasów przedchrześcijańskich, do tak zwanej ery proroczej w dziejach Karmelu. Nasz Patriarcha św. Prorok Elias, a może już i jego przodkowie, znać musieli ten ubiór, skoro uczniowie Prorocy do noszenia go obowiązani byli, wedle zwyczaju, przyjętego u Izraela. Tym bardziej uzasadnionym jest przypuszczenie, że po narodzeniu Chrystusa Pana, tak za czasów ery greckiej jak i łacińskiej, dawni eremici Góry Karmelu, synowie i następcy Eliasza i Elizeusza, wierni tradycji protoplastów, przyjęli do formy swego stroju zakonnego św. szkaplerz o którym mowa. Stanowił on prawdopodobnie część istotną ich ubioru pustelniczego.

Tę część ubioru upodobano się Najświętszej Pannie wyróżnić, uświęcić w sposób szczególny, użyć jako cenną pamiątkę dla swych uprzywilejowanych dzieci, w dowód osobiwej dla nich miłości i najczulszej opieki

Maryja zstępuje z nieba... Ona, Niebios Królowa, Pani i Monarchini, w diademe blasku, jasności i chwały, otoczoną orszakiem duchów niebieskich zniża się do pokornego swego sługi, Szymona Stock, Generała Zakonnego, pogrążonego w gorącej modlitwie i dziewiczą dlonią, siejącą pokój i łaskę, podaje mu szatę Karmelu!... Od tej chwili Szkaplerz — Sukienką Maryi, godłem pokoju, znakiem zbawienia, znakiem widzialnym niewidzialnej, ale bardzo realnej głęboko odczutej, miłości macierzyńskiej, jaką Maryja otacza dzieci Karmelu.

Podobnie do tęczy różnobarwej i pełnej wdzięku łączącej niebo i przypominającej wieczyste przymierze Pana Zastępów z grzesznym rodzajem ludzkim, tak, od onej pamiętnej wizji, Szkaplerz św. nieustannie nam przypomina sojusz, zawarty między Królową, a sługami, między Matką kochającą, a ukochanymi dziećmi.

Czy ten Szkaplerz, podany przez Maryję św. Szymonowi, był rzeczywiście przyniesiony z nieba? Zdania w tym względzie rozbieżne. Są tacy, co myślą, że Matka Najświętsza raczej wskazała, lub wzięła do ręki szkaplerz klęczącego przed Nią karmelity, mówiąc do niego te słowa: „Przyjm, drogi Synu, ten szkaplerz Twego Zakonu etc.“ Motywują swą hipotezę tym, że relikwia tak niebywała,

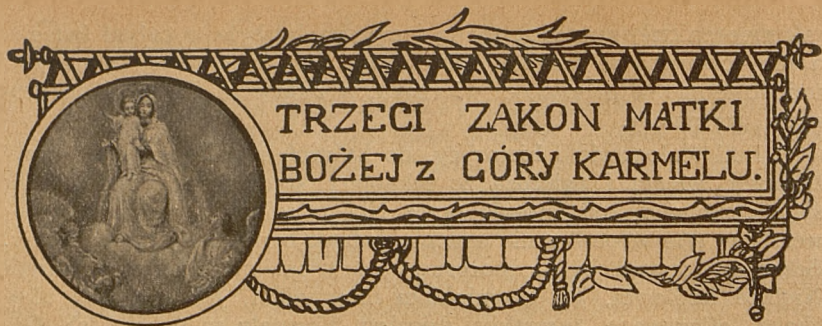
tak nieocenionej wartości, znaną i czczoną by była w całym świecie, a nie schowana w skarbcu królewskim, lub na dworze książęcym, uniedostępiona pobożności wiernych, a zwłaszcza Zakonu, do którego przynależy.

Inni teologowie i historycy, do których zdania i my się przyłączamy, wierzą i twierdzą że szkaplerz, dany przez Matkę Bożą św. Szymonowi, był istotnie przez Nią zniesiony z nieba. Kontrowersja w tym wypadku nie zmienia jednak bynajmniej istoty rzeczy. Szkaplerz zawsze był i pozostaje na wieki nieocenionym darem Niebios Królowej, Jej upominkiem matczynym, Jej Sukienką ukochaną, ofiarowaną wszystkim dzieciom Karmelu w osobie ich Generała, Św. Szymona Stokiusza. Wizja jego została zatwierdzona, jako prawdziwa i wiarogodna przez Stolicę Świętą, jak świadczą słowa Papieża Benedykta XIII: „Uważamy to widzenie za prawdziwe i za takie je wszyscy powinni uważać“.

Ponadto istnieją w Zakonie naszym świadectwa, popierające zdanie, odnośnie co do pochodzenia onego pierwszego cudownego Szkaplerza. I tak pewien Kupiec angielski, imieniem Kilierno Ablondel, konwertyta z protestantyzmu zaświadczył piśmiennie r. 1685, że Szkaplerz, zniesiony z nieba przez Najświętszą Pannę, ujęty w drogocennym relikwiarzu, przechowany jest w katolickiej rodzinie Książąt angielskich. (Skapulier-Eüchlein, R. P. Serapion C. D.). Jest też przepowiednia, że „Wyspa Świętych“, Anglia, powróci kiedyś do jedności Kościoła, a wtedy Skarb Karmelu, wielka ta relikwia, oddaną zostanie swym prawowiernym właścicielom — Zakonowi Karmelitańskiemu.

W pamiętniku Religijno-moralnym, Seria 2. Tom 4, Nr 12 z roku 1859, znajdujemy również ciekawe, i blisko nas obchodzące szczegóły o pierwotnym Szkaplerzu, podanym Św. Szymonowi przez Najświętszą Pannę. Choć roczniki „Głosu Karmelu“ już wspominały o nich, nie będzie to jednak, jak sądzimy, bez pożytku jeśli je tu w krótkości powtórzymy. Relacja o cudownym Szkaplerzu znajduje się zapisana w Archiwum Katolickiego Kościoła w Stralsundzie. Udzieloną została proboszczowi Stralsundu późniejszemu Karmelicie, przez pewnego braciszka zakonnego, polaka.

Roku 1785, dnia 16 maja, Jerzy Johnston, pełnomocny minister handlu Króla angielskiego w Polsce, uwiadomił W. O. Jana od Św. Franciszka, że widział, dotykał i na własne ramiona włożył Szkaplerz, mający pół trzecia łokci długości, a trzy czwarte łokcia szerokości, z otworem u góry, aby mógł być wygodnie przez głowę na ramiona wkładany. Jest koloru szarego, przechodzący w czarny, ze szczególnej tkaniny, jakiej dotąd jeszcze żaden z najrzęczniejszych tkaczy naśladować nie potrafił. Włos, zdaje się być włosem wielbłądzim, lecz jak dochodzenia wykazały, nie posiada on właściwości tej sierści. Ów Szkaplerz, jako świadczą historia, zniesiony był z nieba przez Najświętszą Pannę Św. Szymonowi, Generałowi Zakonu Karmelitańskiego, w mieście Burdegal, zwane dzisiaj Burgfort.



O celu III Zakonu.

Człowiek z natury swojej jest istotą rozumną, t. j. obdarzoną od Boga rozumem czyli władzą duchową, zdolną do poznania prawdy i dobra i wolną wolą, przez którą może dążyć i osiągnąć to dobro lub też odwrócić się od niego. Jako istota rozumna, człowiek, kierując się raz świadomie raz podświadomie celowością, to jest w swoich pożądaniach, postanowieniach i czynach dąży do pewnego celu, którym jest jakieś dobro rzeczywiste, czy mniemane.

Cel w naszej działalności jest rzeczą pierwszą i najważniejszą. On jest jakby ukrytą sprężyną i motorem, który wolę naszą skłania i pobudza do działania i wysiłków.

On wskazuje nam jakich należy używać środków i decyduje o ich doborze. On najróżnorodniejsze czynności, na pozór niezgodne ze sobą i nieraz wprost sprzeczne układa i wiąże w przedziwną i harmonijną całość i jedność. On różnolity materiał umiejętnie dobiera, aby nim posłużyć się do wzniesienia kolosalnych budowli i gmachów, wspaniałością i ogromem swoim świadczących o potędze i genialności tej iskiereki, którą wszechmocna a dobrotliwa Opatrzność ukryła w naszej duszy w postaci rozumu.

Dlatego mądrze i zgodnie z naturą swoją postępuje, kto zabierając się do czego, wpięrw zastanowi się i pomyśli o celu, do którego chce dążyć, a głupio i nierozsądnie ten, kto o tym nie myśli i naprzód nie popatrzy na koniec, do jakiego go jego czyny zaprowadzą.

Ponieważ cel, jak się powiedziało, jest rzeczą pierwszą i najważniejszą i o nim zawsze najpierw należy pomyśleć, przeto ci wszyscy, którzy należą już albo też pragną przyłączyć się do III Zakonu, winni często zastanawiać się i pytać, jaki właściwie jest cel tego Stowarzyszenia i czy oni zawsze i wytrwale dążą do jego osiągnięcia?

Pamięć na to pobudza naszą wolę tak często zmienną i ciężką do dobrego, do wytrwałych wysiłków, utrzymuje na dobrej drodze lub nawet sprowadza nas z powrotem, gdybyśmy z niej lekkomyślnie i niebacznie zesзли.

W żywocie św. Bernarda czytamy, że on często pytał samego siebie: Bernardzie, po co przyszedłeś? po co wstąpiłeś do Zakonu? Dlatego też tak wielkim został świętym i tak świętym doktorem i mistrzem życia duchowego.

-Jaki przeto jest cel III Zakonu Najśw. Maryi Panny z Góry Karmelu?

Na to pytanie najlepszej i najzwięźlejszej odpowiedzi udziela Kodeks Prawa Kanonicznego, kiedy tak określa rolę tercjarstwa: „Tercjarzami świeckimi są ci, którzy na świecie, pod kierownictwem jakiegoś Zakonu według jego ducha starają się dążyć do chrześcijańskiej doskonałości, w sposób zgodny z życiem świeckim, według Reguł od Stolicy Apostolskiej dla nich zatwierdzonych“.

W tych słowach Prawa Kościelnego mamy najdokładniej wskazany i określony cel III Zakonu i drogę, którą do niego dążyć winniśmy.

Celem tym jest osiągnięcie — doskonałości chrześcijańskiej. Drogą do niego — zachowanie Reguł przez Stolicę Apostolską zatwierdzonych, w których odbija się i przechowuje duch Zakonu, dostosowany do wymagań i obowiązków życia świeckiego.

Dzisiaj zastanówmy się uważnie nad pierwszym, tj. celem naszego III Zakonu. O drodze do tego celu będzie mowa później.

Z przytoczonego określenia widzimy, że cel III Zakonu jest ten sam co I i II, mianowicie: doskonałość chrześcijańska.

Nie kto inny nam go wskazał, jak tylko sam Pan nasz i Odkupiciel, Jezus Chrystus, w owych przesłicznych słowach: Bądźcie wy tedy doskonali, jako i Ojciec wasz niebieski doskonały jest (Mat. 5, 48).

Oto cel, do którego Bracia i Siostry III Zakonu mają dążyć. Oto ideał, który mają w sobie odtworzyć, urzeczywistnić!

Cel to tak wzniosły, szczyt tak wysoki, niebosięzny, kres tak daleki, że mizerny i ulomny człowiek, mimo największych i najwytrwalszych wysiłków ze swej strony, wsparty wszechmocną łaską i pomocą Bożą może się znacznie do niego zbliżyć, ale nigdy w zupełności na ziemi osiągnąć.

Boski nasz Mistrz stawia przed nami tak doskonały i niedosiężny ideał, abyśmy nigdy nie mogli sobie powiedzieć, że już doszliśmy do celu i możemy sobie odpocząć, lecz abyśmy stale, wytrwale i z coraz większym zapałem i gorliwością pieli się wwyż widząc jak daleko nam jeszcze do osiągnięcia tego celu. Jest to wielka praca i heroiczny wysiłek, ale on to właśnie stanowić będzie o naszej zasłudze i wielkości chwały, która nam kiedyś w królestwie Bożym oddana zostanie.

Osiągniemy go zaś dopiero wówczas, gdy z miłosierdzia Bożego otworzą się przed nami bramy niebios, gdy dusza nasza, po przebyciu szczęśliwym ziemskiej pielgrzymki, ujrzy Boga bez zasłony wiary twarzą w twarz i jakby kropla wody zatonie w niezmiernym oceanie Bóstwa z nieopisanym szczęściem i rozkoszą na wicki. Pamiętajmy jednak, że to zjednoczenie w wieczności, ta chwala i szczę-

cie będą tym większe, tym pełniejsze, im wyższy stopień doskonałości chrześcijańskiej na tej ziemi naszym wysiłkiem i wytrwałą pracą zdobędziemy.

A teraz pytanie, na czym właściwie ta doskonałość chrześcijańska, o której tyle się mówi i słyszy, polega?

Odpowiedź trafna na to pytanie jak z jednej strony jest niezmiernie ważna i doniosła, tak z drugiej nie jest tak prosta i łatwa, jakby się na pierwszy rzut oka zdawać mogło. Jakże wiele błędnych mniemań pod tym względem trafia się między osobami nawet nieraz na pozór niemało uduchowionymi.

Są takie, co święcie przekonane są o swojej wielkiej doskonałości dlatego, że wytrwale i dużo czasu poświęcają na ćwiczenia pobożne, modlitwy, przesiadywanie po kościołach; gorliwie odwiedzają różne miejsca odpustowe, biorą często udział w pobożnych pielgrzymkach, gdy tymczasem ich domowe postępowanie i spełnianie swoich codziennych obowiązków nieraz wiele pozostawia do życzenia i poprawy.

Inni doskonałość swoją zasadzają na częstym przystępowaniu do spowiedzi, zabierając niepotrzebnie i niepożytecznie i sobie i spowiednikowi czas, dręcząc go niezmordowanie, oraz na codziennym uczęszczaniu do Stołu Pańskiego, lecz tak w jednym jak i w drugim przypadku czynią to często ze względów i pobudek ludzkich, niskich, niekiedy grzesznych, a te święte czynności spełniają machinalnie, bezdusznie, bez należytego przygotowania i usposobienia.

Trafiają się i takie dusze, dusze surowe i twarde, które doskonałość swoją budują na praktykach pokutnych i umartwieniach cielesnych jak surowych postach, częstych czuwaniach, dręczeniu niemiłosiernym swego ciała różnymi umartwieniami przerażenie u innych wzbudzającymi, lecz często przeoczą i nie wiele sobie ważą daleko ważniejsze umartwienie wewnętrzne swego rozumu i woli oraz poskramianie swoich żądz i zmysłów.

Są wreszcie i tacy, co wyobrażają sobie, że doskonałość — to jakby bujanie po obłokach, że ludzie doskonali, to tacy, co nie jedzą, nie piją, nie potrzebują spać, a tylko nieustannie doznają pociech i zachwyceń na modlitwie, czynią wielkie cuda i rzeczy nadzwyczajne.

Ótóż ci wszyscy i wielu innych jeszcze nie rozumieją ani nie wiedzą na czym właśnie istota doskonałości chrześcijańskiej polega, a nawet często nie chcą tego ani zrozumieć, bo dobrze i wygodnie im z ich powierzchownymi tylko praktykami, przez które uspokajają swoje sumienie a z drugiej strony przechowują w sercu swoim ukochane balwanki różnych słabostek i zdrożności ludzkich, z którymi nie radzi by byli się rozstać.

W wielkim jednak są oni błędzie a na drodze prawdziwej doskonałości, mimo długoletnich praktyk swoich nie postąpią ani na krok, jeżeli nie zmienią swego błędnego przekonania i siekiery umartwienia wewnętrznego nie przyłożą do korzenia swoich wad i upadków.

Na czymże więc polega prawdziwa doskonałość chrześcijańska?

Zdrowa i roztropna ascetyka odpowiada, że polega ona na doskonałości wszelkiej, którym jest sam Bóg, nasz Ojciec niebieski, świętość wieczna i nieskończona.

Doskonałym bowiem nazywamy to, co nie ma w sobie żadnego braku, żadnego niedomagania, żadnej skazy, żadnej ułomności, a ma to wszystko, co do całości jego natury należy. Taką pełnią wszelkiego dobra bez najmniejszych braków jest tylko sam — Bóg.

O nim uczy nas nieomylna wiara objawiona, że jest nieskończenie doskonały, bo posiada mądrość, potęgę, miłość, dobroć, piękność, sprawiedliwość, cierpliwość, miłosierdzie i wszystkie inne szlachetne przymioty i cnoty w najwyższym możliwie stopniu, tak że nic zgoła brakować Mu nie może, nic do pełności Jego dodać nie podobna.

Ucieleśnieniem zaś i uosobieniem tych wszystkich doskonałych i pełnych przymiotów i cnót, które wiara nam w Bogu wskazuje, lecz których my ludzie zmysłowi i cielesni widzieć nie możemy, jest Wcielona Mądrość Boża, druga Osoba Boska, Syn Boży a nasz Zbawca, Jezus Chrystus.

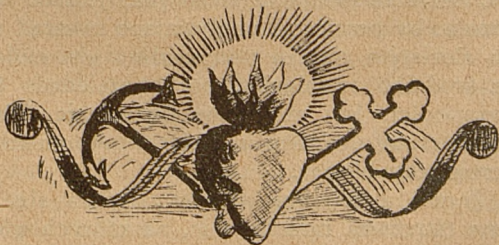
On bowiem jest „obrazem Boga niewidzialnego, pierworodny wszego stworzenia“ (Col. 1, 15)... „w Nim mieszka wszystka zupełność Bóstwa cielesnie“ (Col. 2, 9). On jest „jasnością chwały Ojca i wyrażeniem istności Jego“ (Hebr. 1, 3). „W Nim upodobało się Ojcu, aby wszystka zupełność mieszkała“ (Col. 1, 19), pełność wszelkiej doskonałości, mądrości, łaski, potęgi. O Nim to powiedział Ojciec niebieski: Ten jest Syn mój miły, w którymem sobie dobrze upodobał: Jego słuchajcie (Mat. 17, 5). Wolą Ojca wiecznego jest, aby ci, których On przejrzał i przeznaczył do chwały, „byli podobni obrazowi Syna Jego, żeby On był pierworodnym między wielą braci“ (Rom. 8, 29).

Oto wzór wszelkiej i najidealniejszej doskonałości: Jezus Chrystus. Im więcej będziemy do Niego podobni przez naszą pokorę, czystość, sprawiedliwość, miłość, posłuszeństwo, ubóstwo, pracowitość, pobożność, umartwienie i inne cnoty, tym będziemy doskonalsi i świętsi.

To stanowi istotę doskonałości chrześcijańskiej, a nie żadne inne zewnętrzne tylko formy i praktyki pobożności.

Taka to wzniosła doskonałość jest celem życia zakonnego.

O. Alfons k. b.



Śladami Ojców

(Wrażenia z placówek Karmelitów Bosych na Kresach Wschodnich)

Cudowny Milatyn

Jest na kresach wschodnich miejscowość największych w Polsce cudów, przewyższających liczbą i wielkością nawet sanktuaria Częstochowskie i Ostrobramskie — a o tej miejscowości mało kto wie oprócz ludności kresowej. — To Milatyn z cudownym obrazem P. Jezusa Ukrzyżowanego, dawna placówka apostolska i sanktuarium OO. Karmelitów Bosych.

Słyszałem już nie raz o Milatynie, uderzały mię bardzo i wzruszyły głębią boleścią tchnące obrazy P. Jezusa Milatyńskiego. Toteż z cichą tęsknotą wybrałem się z jednym z współpracowników we Lwowie do dawnej siedziby naszych Ojców.

Po kilku kwadransowej drodze koleją ze Lwowa, wysiedliśmy na małej stacyjce Kutkorz, by stamtąd udać się pieszo do Milatyna. Niewielka stosunkowo jest odległość z Kutkorza do Milatyna, podobno 7 kilometrów, ale na tę niewielką odległość trzeba było mieć wiele odwagi, by ją przebyć. Równie bowiem błotnistej i lepkiej drogi w porze roztopów jesiennych nie ma chyba w Polsce. Toteż była to istna przeprawa. Brnęliśmy w błocie po kolana przez całe 4 godziny, resztami sił dociągnęliśmy na miejsce. Ks. Kuczera misjonarz (obecnie bowiem pełni straż nad sanktuarium Milatyna księża Misjonarze) przyjmuje nas serdecznie. Z dziwnym wzruszeniem odprawiam Mszę św. na tym cudownym miejscu, może pierwszy karmelita od tej chwili, gdy niesprawiedliwa ręka Józefa II wyrzuciła stąd brutalnie naszych Ojców, prawych właścicieli.

Dokonują się święte tajemnice Męki Jezusowej, a z góry, z cudownego obrazu skłania się miłosiernie Jego uwieńczona cierniem głowa, opada omdlałe w nadludzkiem wyniszczeniu ciało... z zakrzepłych ran zdają się splywać Boskiej Krwi ostatki...

Boska ofiara za ludzkość, za grzechy świata.

Po mszy św. oglądamy kościół i klasztor.

Na wysokim wzgórzu majestatycznie króluje świątynia, o białych murach, imponującej kopule i wyniosłym frontonie. Wzniesli ją OO. Karmelici Bosi w latach 1771—1791. Napis na froncie tegoż kościoła mówi dużo: *De Tuis donis ac datis — z twoich łask i darów*. Chociaż obszerna ta świątynia, jednak w czasie odпустów jest za mała, by pomieścić napływające zewsząd tłumy.

W wielkim złocistym oltarzu umieszczony jest cudowny obraz.

Obraz jest średnich rozmiarów, bo ma zaledwie 56 cm. szerokości a 73 wysokości. Jest malowany na płótnie. Tło pierwotne jasne, z czasem zczerniało. Żaden z malarzy nie zdołał dotychczas odkopiować wiernie tego obrazu.

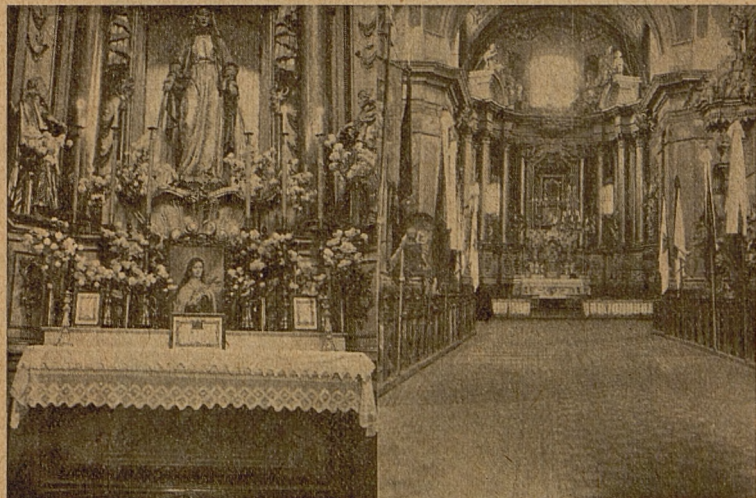
Głowa P. Jezusa z długimi włosami, opiera się na prawym ramieniu. Korona cierniowa rani skronie, na których widnieją ślady

krwi — również są one na szyi i lewym ramieniu. Z najświętszych rąk i nóg i boku sączą się krople krwi. Pierś Zbawiciela jest silnie wyprężona. Z biegiem czasu tło obrazu wypełniono cennymi wotami, które potem zabrał cesarz Józef II. Przepiękne ramy srebrne artystycznie wykonane zdobią obraz.

Kto malował ten obraz — nie wiadomo. Znaczący twierdzą, że musi on pochodzić z XVII wieku i wyszedł z pod pędzla znakomitego artysty.

Miał ten obraz przynieść z Rzymu ok. 1700 roku O. Józef Mocarski, Dominikanin i przekazał go swej krewnej Joannie Kreczkowskiej Popławskiej.

Gdy nieco później P. Jezus Ukrzyżowany z tego obrazu uzdrowił umierające dziecko i gdy kilkakrotnie spostrzeżono krwawe



Wnętrze kościoła w Milatynie. Na lewo ołtarz Matki Bożej, na prawo: wielki ołtarz z cudownym obrazem P. J.

krople spływające z ran i promienie światła wychodzące z przebitego boku — tłumy zaczęły się cisnąć do cudownego obrazu.

Komisja kościelna stwierdziła rzeczywistość cudów i uroczystie przeniesiono obraz z prywatnej kaplicy państwa Sobieszczańskich w Nowym Stanie pod Kamionką Strumiłową do kościoła OO. Karmelitów Bosych w Milatynie.

Od tej chwili zaczęły się mnożyć cuda i łaski i P. Jezus Milatyński zasłynął szeroko.

Całe pokolenia od dwu wieków, aż po dziś dzień, tysiącami spieszą we wszystkich potrzebach życia do Cudownego P. Jezusa Milatyńskiego, gdzie zawsze doznają pociechy i ulgi. Wymownym dowodem tego są liczne, a z dniem każdym wzrastające wota,

których obecnie, pomimo łupiestwa Józefa II i wojny światowej jeszcze jest przeszło 959, noszących nad sobą treściwy napis: „fecit potentiam in brachio Suo” — uczynił moc ramieniem swoim.

Cuda trwają po dziś dzień.

Ze zdumieniem słuchamy opowiadań księży Misjonarzy, stróżów obecnych tego cudownego miejsca.

W okresie pielgrzymek na porządku dziennym są takie fakty jak: uzdrowienia gruźlicy kości, wodnej puchliny, przywrócenie wzroku, sprostowanie stosu pacierzowego, sprostowanie wykrzywio-



Cudowny obraz w Milatynie.

nych nóg, przywrócenie mowy, a nawet sprawdzono dwa wypadki wskrzeszenia zmarłych.

„Niestety — mówi ks. Kuczera — my wiemy tylko o znikomej części cudów, gdyż ludzie tutaj nie mają zwyczaju chwalenia się z otrzymanych łask czy domowych cudów. Tajemnice swoje unoszą ze sobą”.

Wchodzę za ołtarz. Pełno kul, podpór, przepasek — złożono je tu, bo już były niepotrzebne po uzdrowieniu. Jest tam również mnóstwo tabliczek z podziękowaniami. Oglądam pierwsze dwie.

Na pierwszej napis:

„Z wielką czcią i miłością składam najgorętsze podziękowanie Panu Jezusowi Miłosiernemu cudami słynącemu w Milatynie Nowym. Zachorowałam w 1923. Dotkliwy ból kręgosłupa, porażenie lewej ręki, woda w kolanie prawej nogi a w lewej gruźlica kości — czyniły ze mnie istotną kalekę.

Lekarz nie robił żadnej nadziei wyleczenia.

Jednak wiara moja nie osłabła. Modliłam się gorąco o zdrowie z poddaniem się Woli Bożej.

Dzisiaj t. j. 4 lipca 1932 zawieszam jako wotum moje kule, by one głosiły wszechmoc Boga... by jak największa liczba cierpiących spieszyła z ufnością do cudownego P. Jezusa w Milatynie.

S. Helena Bieniasz

ze Zgromadzenia Sióstr Opatrzności“.

Jeden z księży, widząc, że czytam z zainteresowaniem tę tabliczkę wyjaśnił mi szczegóły tego cudu.

Przyniesiono wspomnianą Siostrę zupełnie bezwładną na Mszę św. odprawianą w jej intencji. Po Mszy św. chora, która nie mogła się przedtem poruszać zeszła sama z noszów i poszła pod ołtarz, dziękując Bogu za cud. Od tej chwili jest zdrową.

Druga tablica:

„Gdy w czerwcu 1925 r. ciężka i nieuleczalna choroba toczyła mój organizm, udałem się do Ciebie mój Panie Jezu na krzyżu rozpięty w świątyni Milatyna. Wówczas to obdarzyłeś mnie natychmiastowym i całkowitym zdrowiem niszcząc raz na zawsze ślad choroby. Gdy w jesieni 1934 r. i w styczniu 1935 r. ponownie zapadłem na zdrowiu już nie osobiście lecz tylko duszą i sercem zwróciłem się do Ciebie umierający Jezu Milatyna uzyskując znowu całkowite uzdrowienie z obu odmiennych od pierwszej chorób. Jak słodko mi wspomnieć o Tobie jedyny mój konający na krzyżu Mistrzu za pasmo Twej cudownej pieczy nade mną niewdzięcznym i nędznym...

Michał Stanisław Scholtz

Warszawa 1 lutego 1935.

Radca Ministerstwa Skarbu

Oto dwa cudowne fakty wzięte z kraju, a podobnych im jest tam setki.

Wieczór już zaczął zapadać. Złoto-purpurowe światło słońca mżyło złotym pyłem przez okna w głąbię świątyni. W poświęceniu tej tajemniczej dziwnie wyraziście widniał cudowny obraz, zwłaszcza krwawiące rany.

Ból jakiś ogromny, budzący współczucie i miłość spływał z obrazu. Klękaliśmy w ciszy, by pożegnać to cudowne miejsce.

Z mroków kościoła zdają się cicho wychodzić postacie dawnych Ojców karmelitów bosych, by jak niegdyś, tak i teraz z nami, niegodnymi ich dziećmi adorować Cierpiącą Miłość... i by prosić... może o powrót do tej cudownej kolebki synów Karmelu? — może... jak Bóg będzie chciał.

O-is

W cichości wielka

Ś. p. Sr. Helena Paula od Krzyża (Natalia hr. Rostworowska) karm. bosa.

Życie w Karmelu to życie ofiary całkowitej i doskonałej miłości. Wspinąć się codziennie mozolnie po stromych zboczach mistycznej Góry Karmelu, rzucać na stos ofiarny wszystkie skłonności i upodobania przyrodzone, by obumarło ziarno natury, a zrodził się nowy owoc łaski, świętości i miłości, który by zasobem swej siły karmił zgłodniałe dusze ludzkie, wzmacniał bojowników Chrystusowych — oto zadanie karmelitanki bosej.

Tak też pojmowała swoje życie S. Helena. Tą myślą żyła, do tego celu dążyła. Oto jej myśli i refleksje odnośnie do tego podziału, zanotowane w czasie ostatnich rekolekcji w maju 1937 r.

„Jeśli kto chce za Mną iść“... Pan Jezus pozostawia każdemu jego własną wolę, by każdy dobrowolnie szedł za Nim.

Któż jednak idzie za Jezusem? Czyż można nazwać dążeniem za Panem powłóczenie nogami, oglądanie się wstecz, tracenie czasu wśród stworzeń i rzeczy stworzonych, trwonienie zasobów duszy na rzeczy, które wcale Jego nie mają na celu?

Czegóż potrzeba w dążeniu za P. Jezusem? Miłości, wytrwałości i ciszy... Wprawdzie wybranych Swoich prowadzi P. Jezus drogami prostymi, ale nie zawsze drogami gładkimi, bo prowadzi na wyżyny, a na wyżynach nie ma miękkich, równych udeptanych dróg, tam droga to... ślady Pańskie!

Całą sztuką życia wewnętrznego jest umieć stąpać po Jezusowych śladach, a nie po szlakach tej ziemi.

„...niech samego siebie zaprze“... Co to jest zaparcie się siebie? To nie jest nic innego, jak stałe, wytrwałe a rozumne sprzeciwianie się poruszeniu natury. To jest owo sławne „agere contra“, tak dobrze znane w życiu duchownym. To jest nie przewodnia „Wstępu na Górę Karmelu“ Św. Ojca Naszego Jana od Krzyża.

To opanowywanie siebie musi postępować wytrwale, lecz bez gorączkowego i, właśnie dlatego, często nieroztropnego pośpiechu... Uświęcić się nie można w trzy dni, ale to jest praca żmudna i mozolna życia całego... Najprzód więc należy zaczynać od jednej rzeczy, jednej wady czy złej skłonności i tej stale się sprzeciwiać, aż się ją całkiem osłabi i pasożytnego życia na gruncie duszy pozbawi... Walka z jedną wadą czy namiętnością wykaże potrzebę walki z drugą, trzecią i dziewiątą...

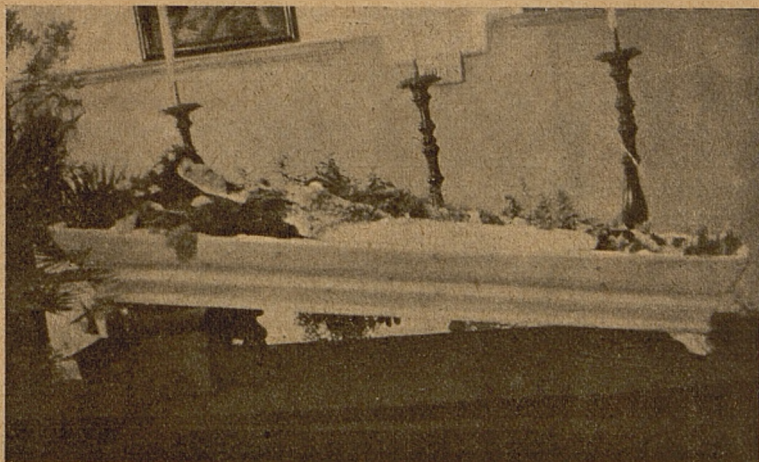
Ale jak prowadzić tę pracę? Czy pracując stale nad jedną wadą, puszczać równocześnie wodze innym? Takie połowiczne zaparcie się siebie nie odniosłoby nigdy trwałego i pożądanego skutku... Jak dziecko biegające z siatką po łące, chwytą bez różnicy wszystkie motylki, które napotka, albo podobnie gdy przygotowujemy ziemię pod nowy plon, kopiąc wyrzucamy bez wyjątku wszystkie zielska, choć nam chodzi głównie o wytępienie perzu, mleczu lub innego chwastu — tak samo postępować mamy i w pracy duchowej. Gdy w pościgu za wadą główną, napotkamy na drodze jej potom-

stwo, podnoszące głowy do góry, mężnym sercem nastąpić na nie, a wtedy praca duchowna rączy będzie szła.

Krzyż mam nieść... a co to jest krzyż?

Krzyż, to nie tylko cierpienia, przykrości, kłopoty zewnętrzne, to nie tylko trudność obcowania z bliźnimi, słabość zdrowia, praca i w ogóle różnorodny trud, pochodzący z warunków, wśród których nam żyć wypada... Krzyż, to przede wszystkim „zakon grzechu” i „ciało śmierci”, na które się już tak boleśnie Św. Paweł uskarża...

To jest ten kompleks wewnętrznych wad i namiętności, właściwości woli, serca i umysłu, to całe królestwo natury, które się w nas sprzeciwia „Zakonowi łaski”. To dalej ten oścień grzechu i śmierci, który wiecznie powstaje i hamuje na drodze do Boga.



S. p. S. Helena po śmierci.

Otóż ten krzyż wiecznego przeciwieństwa każe Pan Jezus wziąć... „niech weźmie krzyż mój”... ale nie po to, by go wlec za sobą, ale aby go nieść, a nieść odważnie, cierpliwie, cicho, a ciągle patrzeć na wzór Jezusowy. Im kto goręcej pragnie iść za P. Jezusem i naśladować Go, tym ten krzyż własnej, bezbrzeżnej nędzy, słabości i głupoty jest cięższy, bo tym wyższy ideał, tym piękniejszy i jaśniejszy ostateczny cel bolesnej pielgrzymki.

Czy krzyż swój można nieść samemu? Niel... Trzeba go wziąć i nieść pokornie, ale równocześnie spokojnie i wytrwale, wzywając ciągle Bożej pomocy: „...beze mnie *nic* uczynić nie możecie”...

Szarpanie się pod krzyżem nie przyda się na nic zupełnie, owszem pogarsza ze wszech miar położenie, bo Bóg, do którego dusza dąży „nie jest Bogiem rozterki, ale pokoju”...

Wszelkie wrzenie i zamieszanie oddala nas tylko od Boga... „a w cierpliwości posiadacie dusze wasze”...

I z własną duszą trzeba cierpliwości i wyrozumiałości... Nie trzeba jeszcze więcej zdzierać nędznych lachmanów jakimi jest odziana, ale te lachmany czyścić i naprawiać skrucą i mocnym dążeniem naprzód, przez ćwiczenie się w nocie.

Wpatrzona w Boskiego Oblubieńca, miała jedno pragnienie upodobnienia się do Niego jak najbardziej. Oto co pisze: ...i niech Mnie naśladowuje". (Mar. VIII. 34.).

„Każdy niech w swojej celi albo przy niej pozostaje, rozmyślając we dnie i w nocy Zakon Pański i czuwając na modlitwach, chyba, żeby czym innym słusznym był zatrudniony". (Św. Reg. Pierwotna).

Jak przedziwnie stosuje się nasze Zakonne życie do ukrytego życia P. Jezusa: modlitwa i praca, cisza, skromność, jednostajność, a w tym milczeniu i nadziei... potęga wszechmocy, wszechwiedzy...

I nie w czym innym jak tylko w tej potędze milczenia i modlitwy jest siła Zakonów i siła Kościoła.

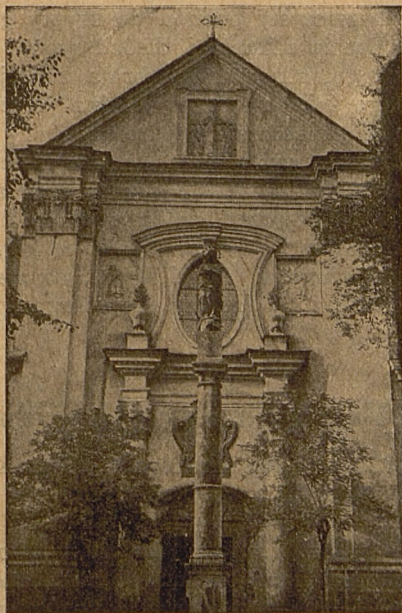
Zakony, to jest warsztat, w którym się obrabiają wielkie dzieła Boże i to tym większe, dziwniejsze i piękniejsze, im naśladownictwo Pana Jezusa jest ważniejsze.

Posłuszeństwo, praca, pokora i ustawiczne złączenie z Bogiem, oto przebogate źródło życia Chrystusowego w Nazarecie, źródło, z którego od 2000 lat czerpią Zakony swe soki... Dla każdej duszy jest ten posilny pokarm dostępny, a zawsze żywy, zawsze świeży, zawsze równie bogaty i niewyczerpany... ..„manna wszelki smak w sobie mająca..."

Jakby dla urzeczywistnienia gorących pragnień cierpienia S. Heleny, choroby zaczęły ją trapić coraz bardziej. W sierpniu ub. roku przyszedł skrzep serca. Zdawało się, że chora lada chwila skończy — choroba jednak przedłużała się, ból wzrastał. „Mam uczucie jakby zwierz drapieżny rozszarpywał mi piersi i wnętrzności" — mówiła chora; myśląc, że już umrze, zwierzyła się jednej siostrze, z którą niegdyś była w nowicjacie. „O jak bardzo kocham św. Zgromadzenie, śmierć nas nie rozłączy, będę prosić P. Jezusa bym duchem mogła tu z siostrami przebywać". Choroba wciąż trwała. Chora jednak, chociaż jej ciało było jednym stosem bólu, cicho i pogodnie zносиła te wielkie cierpienia. — W ogniu tej próby okazały się w całej pełni cnoty przez życie pokorą pokrywane. Po trzech miesiącach choroba nieco zelżała. W połowie grudnia chora mogła chodzić nie tylko po celi, ale i do chóru. W Nocy Bożego Narodzenia była na Pasterce, przychodziła też kilka razy na wspólną rekreację. Wszystko zdawało się zapowiadać pomyślny powrót do zdrowia ukochanej Siostry: czasem wynurzając się, mówiła: „O jak ciężko było mi wracać tak już daleko uszedłszy" i lzy błyszczały w Jej oczach. Na kilka dni przed ostatnim zaślabnięciem powiedziała w zaufaniu „ta ciężka choroba dała mi ogromnie dużo, wiele rzeczy zupełnie w innym świetle ujrzałam i zrozumiałam, szczególnie gdy mi się zdawało, że już mam wydać ostatnie tchnienie,

poznałam jasno, że Sąd Boży odbywa się na miejscu, zaraz po rozłączeniu się duszy z ciałem; bo Bóg jest wszędzie — wszystko napędza, a więc tu jest i dusza nie idzie na sąd, ale zaraz staje wobec Boga i jest osądzona“.

W nocy 16 stycznia dostała S. Helena niespodziewanie ataku, skrzep uderzył do głowy. Koniec ziemskiego życia zbliżał się szybko. Przyjmowała co dzień Komunię św. i to była jedyna jej radość, że mogła w swych ciężkich cierpieniach zasilać się Chlebem Żywota; — cała promieniała szczęściem, z czułą serdecznością dziękowała Ojcu Duch. za poświęcenie i opiekę. We wtorek jeszcze mogła się wypowiadać; otwarcie Ojcu powiedziała, że „na pewno Pan



Karmel na Wesołej w Krakowie.

Jezus Ją zabierze“. Chcąc nas pocieszyć uśmiechała się miło na głos każdej Siostry, tuliła rękami do siebie jakby chciała uścisnąć i tym sposobem dać wyraz swojej ku nam miłości. W środę przyszło zapalenie płuc, leżała rozpalona gorączką, oddech stał się cięższym, przy kaszlu cierpiała niewymownie, nie skarżyła się jednak, czasem tylko cichutko załkała. O jak bardzo współczuliśmy, nie mogąc już w niczym ulżyć ukochanej chorej!

Nocy sobotniej, otoczona przez Siostry, cichutko oddała swą piękną, bogatą w cnoty duszę Boskiemu Oblubieńcowi... — twarz Jej nabrała blasku, spokój niezmacony i uśmiech okraślił umęczone

oblicze. — Po przepisanych modlitwach odinowały Siostry przez łzy „Te Deum laudamus“ na podziękowanie za wszystkie łaski jakich P. Jezus nie szczędził Drogiej Zmarłej, — za krzyż, na którym mężnie do śmierci wytrwała. Cały czas — aż do pogrzebu — nie mogliśmy wprost oderwać się od widoku ś. p. S. Heleny; nie wzbudzała żadnego lęku, przeciwnie, wiał odeń słodki spokój i wdzięk wybranych.

Pogrzeb odbył się bardzo uroczyście. Przewielebne Duchowieństwo świeckie i zakonne pospieszyło licznie do naszego Kościołka z Najśw. Ofiarą. Przew. Ojciec Prowincjał celebrował ostatnią uroczystą Mszę św., po czym z całą asystą i licznie zebraniem Duchowieństwem wszedł do Chóru Zakonnego, a po odprawieniu modłów liturgicznych ruszył uroczysty pochód do krypty grobowej. Trumnę na ramiona wzięli Bracia zakonni i dwóch synów ś. p. Karola Huberta Rostworowskiego, stryjecznego brata naszej zmarłej Siostry.

Wśród rzewnego śpiewu „Salve Regina“ złożono czcig. zwłoki S. Heleny w krypcie grobowca klasztornego.

Z dźwiękami rozlewnymi „Salve Regina“ śpiewanego na ziemi, zdawało się obecnym, iż łączą się dźwięcznym akordem melodie „Pieśni Nowej“ śpiewanej przez wielką w cichości sługę Marii:

*Ufam, bo poza cieniami Pan, Żywot i Zmartwychwstanie,
Jest światło, a nad grobami Pieśń Nowa, co nie ustanie...*

(Ostatni wiersz S. Heleny zatytułowany „Pieśń Nowa“).

K. b.

Głosy Czytelników o naszych wydawnictwach

W styczniu 1936 r. wydał Krakowski „Głos Karmelu“ książkę, „Najboleśniejsza“ zawierającą 40 rozmyślań o Matce Najśw. Bolesnej.

Książka O. Bernarda pisana stylem wytwornym, lecz pełnym prostoty, pozwala nam odczuć głęboko morze bólu Matki Najśw., począwszy od Wcielenia Słowa, a skończywszy na Golgocie. Autor, opierając się głównie na Piśmie św. St. i Nowego Zakonu oraz officium i hymnach liturgicznych, dał dowód głębokiej ascezy, psychologii a zwłaszcza gorącego ukochania Niebieskiej Matki.

Nie znam w literaturze ascetycznej dzieła, które by dawało takie zrozumienie i głębokie współczucie z Matką Boską Bolesną. Chyba Sama Najłaskawsza Królowa Karmelu pomagała Swemu synowi.

Zyjemy w epoce osłabienia woli. Dobrze zatem, że nam Drogi Karmel przypomniał *męstwo* Królowej męczenników. Bowiem nie ten tylko jest bohaterem, który zdobywa laury na polu walki, lecz nieraz większego heroizmu potrzeba, by się nie ugiąć pod ciężarem krzyża na ciernistej drodze życia.

Lecz jeszcze inna, nierównie wielka myśl wieje z rozważań o boleściach Matki Najśw. a jest nią *skuteczność ofiary*. Nikt

tyłe nie wycierpiał po Chrystusie Panu, co Jego Matka Najśw. Za to też jest Ona współbawicielką świata i Matką wszystkich chrześcijan. Karmel rozumie ducha ofiary, bo to Jego rola w Kościele Bożym. W XVI wieku św. Teresa i św. Jan od Krzyża na czele zreformowanego Karmelu modlitwą i ofiarą ratowali Kościół św. Doceniając zatem rolę Karmelu oraz innych Zakonów w Kościele Bożym, spodziewamy się po nim, jak również po tych Zgromadzeniach, które się do niego życiem ofiary zbliżają, że mocą swych modłów i ofiar wyjednają Kościołowi zwycięstwo nad bolszewizmem. Niebezpieczeństwo, jakie dziś grozi łodzi Piotrowej i całej kulturze zachodniej jest większe niż było kiedykolwiek, gdyż bolszewizm jest zupełną negacją Boga, a neopoganizm 3 Rzeszy również chrześcijaństwu zagraża. Polska zatem, jako serce Europy, musi się uzbroić w heroiczną siłę ducha, by przeciwstawić zmaterializowanemu światu nowe wartości, zatem hiperprodukcji w dziedzinie materialnej — wartość kontemplacji i kulturę ducha.

Wielka wdzięczność należy się zatem Przew. Ojcom Karmelitom za wzbogacenie naszej literatury ascetycznej skarbami swej ascezy i kontemplacji, przez ostatnie cenne dzieła.

Wielce miłą była mi również uwaga Szan. Rezenzenta (Dr E. O.) „Żywego płomienia“ — tegoż samego Autora o „przedwiośniu mistyki w Kościele“. (Głos Karmelu kwiec. 1937). Jeżeli się bowiem obserwuje dusze dzieci i pobożniejszych osób świeckich okiem ascety-psychologa, to się nieraz intuicyjnie wyczuwa przeblyski modlitwy mistycznej.

Sr. Małgorzata Schlaeger. O. Ś. Ur. Kołomyja 1937.

III ZAKON KARMELITAŃSKI W CHORZOWIE

W niedzielę 30 stycznia b. r. obchodziliśmy nasze zebranie uroczyste, bo było połączone z koledą. Po modlitwach zakonnych i śpiewaniu koled zaszczycił nasze zebranie swoją obecnością nasz Przewielebny Ks. Radca Gaida. Po odprawianiu modlitw przemawiał Przew. Ks. Radca do członków w gorących słowach wskazując im drogę, po której iść powinny i przyświecać dobrym przykładem, oraz jakimi cnotami powinna każda się oznaczać przede wszystkim okazywaniem miłości do bliźnich. Serdeczne słowa Przew. Ks. Rady zapaliły nasze serca do czynu.

Na życzenie wszystkich członków postanowiono dzień św. Józefa, Patrona naszego Zakonu, uczcić uroczystą Mszą świętą.

Na zakończenie uroczystości odprawiono modły na różne intencje.

siostra III Zakonu karm.

Nadesłano do Redakcji:

Na dwie rocznice — Tuchów 1937 — stron 40, cena 50 gr.

Tymi rocznicami to 150-lecie śmierci św. Alfonsa Ligourego i 150-lecie przybycia Redemptorystów do Polski.

Publikacja powyższa cenna jest o tyle, że opiera się o źródła historyczne, a nawet sama zawiera dużo cytatów, co oczywiście podnosi jej wartość naukowo-historyczną. Ze skromnej broszurki dowiadujemy się nie tylko o życiu św. Alfonsa, ale i św. Klemensa, o jego pracy, trudach.

O. Bernard Lubieński jako apostoł nabożeństwa do M. B. N. Pomocy, skreślił O. J. Palewski, Kraków 1937, str. 79.

Z „deszczu róż” św. Teresy od Dzieciątka Jezus

Grebów — Najserdeczniej dziękuję św. Teresie od Dziec. J. za wysłuchanie próśb, zanoszonych za jej wstawiennictwem o nawrócenie pewnej osoby.
Teresa Dolańska.

Wadowice — Najpokorniejsze dzięki Najśłodsz. Sercu J. św. Teresie od Dz. J. i św. Antoniemu za uzdrowienie chorej nogi dziecka po obietnicy ogłoszenia w Gł. Karmelu i odprawienia nowenny i Mszy św.

Wbrew opinii lekarza, który uważał, że dziecko musi leżeć przez czas dłuższy, ono szybko wyzdrowiało.
Matka i Ciotka.

Wozniki — Wywiązując się z obietnicy dziękuję publicznie N. Sercu J. i Matce Najświętszej oraz św. Józefowi, Tadeuszowi i Teresie od Dz. J. za opiekę nad biedną wdową z kilkorgiem dzieci i za otrzymane łaski, o które prosiłam.
Elżbieta Kajdasowa.

Nowy Bytom — Wywiązując się z danego przyrzeczenia dziękuję najgoręcej Najśłodszemu S. J. i św. Teresie od Dz. J. za wysłuchanie pewnej próśby i proszę o dalszą opiekę nad rodziną.
Anna Kudlek.

Ostrów Mazow. — Przez dłuższy okres czasu, kilkoma nawrotami miałam silne zapalenie oka i nie mogłam pracować. Wszelkie lekarstwa nie pomagały. Udałam się z prośbą do M. B. N. Pomocy, Serca Jezusowego, św. Teresy od Dz. Jezus i św. Antoniego o zdrowie i zostałam wysłuchana. Dziś oko mam zdrowe, za co składam publiczne podziękowanie z głębi serca płynące i proszę pokornie o dalszą opiekę nad całym naszym domem.
Kalista Sielicka.

Warszawa — Wywiązując się z danego przyrzeczenia składam podziękowanie za otrzymane łaski M. B. Nieustającej Pomocy, Najśł. Sercu P. Jezusa, św. Janowi Kantemu, oraz proszę o błogosławieństwo w dalszym życiu.
M. Giżycka.

Harbutowice — Składam publiczne podziękowanie Najśłodszemu Sercu Jezusowemu, Niepokalanej Maryi i św. Teresie od Dz. J. za otrzymane łaski i wysłuchanie próśby.
Iwjas Władysław.

Świątynki-Dolne — Przy odbiorze należności od pewnego państwa — co zwykle odbywało się przy świadkach nie chciano mi pewnego razu wypłacić reszty zarzucając, jakobym już ją otrzymała ale bez świadków. Chcąc, by rzecz odbyła się bez procesu udałam się o pomoc do O. Rafała

W dziewiątym dniu nowenny otrzymałam bez żadnych trudności resztę należności, za co dziękuję najserdeczniej O. Rafałowi M. Radwańska.

Chropaczów — Serdeczne podziękowanie Sercu Jezusowemu za cudowne uzdrowienie nogi naszej córeczki za przyczyną św. Teresy składa rodzina Winkler.

Biała Kr. — Pewnego razu wśród śmieci przeznaczonych na spalenie czy wyrzucenie (w kiosku) znalazłem broszurę o praskim Dzieciątku Jezus. Wziąłem ją do domu i zacząłem czytać. W miarę czytania nabierałem ufności w skuteczną pomoc Cudownego Dzieciątka Jezus z Pragi; będąc bezrobotnym zacząłem odprawiać nowennę i dzięki Bogu zaraz prawie otrzymałem pracę, za co najserdeczniej dziękuję St. J. P.

Całym sercem dziękuję Najśł. Sercu Pana Jezusa, św. Józefowi i św. Antoniemu, jak również M. B. Szkaplerznej za otrzymane łaski i proszę o dalszą opiekę.
A. M.

Kochłowice — Dziękuję publicznie O. Rafałowi za łaski.

Słosarkowa Teresa.

Miechów — Za otrzymane łaski przez przyczynę św. Józefa najserdeczniej dziękuję
Zofia Szuckerowa.

Chorzów — Najserdeczniejsze podziękowanie N. Sercu Jezusowemu i Matce Bożej za wysłuchaną prośbę składa
A. R.

Dziękuję św. Terentowi za otrzymaną łaskę.
W. B.

Kraków — Najświętszej Maryi P., św. Józefowi i św. Teresie od Dz. J. serdecznie dziękuję za otrzymane dobrodziejstwa.
F. Wójcik.

Lwów — SS. Bazylianki dziękują za opiekę nieba i proszą o modlitwy.

Na fundusz wydawn. Gł. Karm.

Zł. Antonina Podolecka, Krzeszowice 1, — Wiktoria Zajęcówna, Warszawa 2, — Katarzyna Gołojuch, Chicago 2 dol., — Paulina Szaferowa, Poznań 5, — (w podziękowaniu za łaski), — SS. M. B. Miłosierdzia, Radom 5, — ks. Wojciech Parysz, Raniszów 2, — Teresa Dolańska, Grębów 3, — N. W. Wadowice 3, — Kaliksta Stelicka, Ostrów. Maz. 2, — M. Giżycka, Warszawa 2, — Magdalena Radwańska, Świątniki Dolne 2, — Rodzina Winkler, Chropaczów 5, — W. B. 2, — Słosarkowa Teresa, Kochłowice 2, — A. M. 2, — Fr. Wójcik, Kraków 3, — N. N. 3.

Na stypendium im. O. Rafała Kalinowskiego.

Katarzyna Gołojuch, Chicago 2 dol., — Bronisława Ogorzelec, Chicago 2 dol., — Sroka Rozalia, Katowice 2, — Przez Annę Gasz, Chropaczów 34 zł.

Na kościół nasz we Lwowie:

Ks. Antoni Gonet, Lyndora U. S. A. 20 dol., — Glecman Teofil, Myślenice 2 zł, — Prof. Łazarska na kościół w Krakowie 18 zł.

Módlmy się za zmarłych Czytelników Gł. Karmelu.

Sr. Weronika III Zak. (Regina Wieczerek) — Ostropa. Śląsk niem. Płk. Stanisław Sopotnicki, Przemyśl — Józefa Grzywnowicz, dwór Lubcza — Jadwiga Copkówna, Lipiny — Olga Gottwaldowa, Tarnopol — Zofia Moczygębowa, Ustroń — Maria Janis, Lipnica Wielka — Julian Zabęcki. Wężyczyn — Ziemowit Sawicki organ. w Gostyniu.

Ofiary na Misję Karmelitańską złożyli:

Zł: NN. Czerna 3; Karmelici - Czerna 10; Katarzyna Grundalówna. Czerna 5; Janina Bremowa, Kraków 5; Feliksa Wieczerek, Wilno 5; Zofia Kadesówna, Wilno 1.20; Zofia Zujówna, Wilno 5.20; Franciszka Zawila 3; Karmelici - Wadowice 5; Karolina Hemm 2.70; Tekla Nowakowska 2.35; Petronela Damłowiczówna, Łódź 15; Władysław Wołny 1; Helena Olszewska, Kórnik 4.10; p. Kawczyńska 60 gr; Maria Nowak 1; E. Gluchowska 2.10; NN. 2; NN. Linielin 20; Elżbieta Czech, Chropaczów, na wykup dziecka 50; Kongregacja Marińska, Mokra na wykup dziecka 25; 4. Koło Stow. św. Terenii, Warszawa 40; Agnieszka Górdkówna, Zawadka, na wykup dzieci 100; Józef Halek 1; Monika Frymacz 1; Maria Molik 2; Anna Drong, Chicago 52; Andrzej Szewczyk 2; Zofia Ulma 2; skarbonka - Kraków 15; skarbonka - Wadowice 26.20; „Chóry Mar.“ Kraków 80; Wilno 48; Czerna 35; Szopienice 30; G. Śląsk 25; Łagiewniki 20; Wadowice 18; Biskupice 14; Paczółtowice 6; Orłowska. Kraków 1.

Wszystkim Ofiarodawcom, Zelat. i Członkom „Chórów Mar.“ najserdeczniej dziękuje, oraz prosi gorąco o dalszą pracę i ofiarę dla Misyj Karmelit. O. Zelator Misyj Karmelit. w Polsce, Wilno, ul. Ostrobramska 12. — Konto w PKO Kraków, 407.303.

Za wszystkich Dobrodziejów, Zelat. i Członków „Chórów Mar.“ odprawi się Msza św. dnia 17 kwietnia, tj. w uroczystość Zmartwychwstania Pańskiego.

Ofiarę na beatyfikację Sługi Bożego O. Rafała Kalinowskiego złożyli:

Zł: Maria Madeja, Łagiewniki 5; Franciszka Skowronek 10; Joanna Hermis, Nowy Bytom 5; Karol Kowolik, Opatów Maz. 2; NN. Kraków 2; Bronisława Żebrowska, Wilno 5; Ludwika Przegalińska, Wilno 2; Maria Gaża, Brzezinka 5; Karolina Hemm, Dąbrowa G. 2; Tekla Nowakowska, Dąbrowa G. 3; Józefa Kochowa 1; Antoni Figura 1; NN. 1 Dol.; p. Kpt. WP. Jtn Zak, Ostrów Maz. 5; SS. Służebniczek, Stawiszyn 3; Petronela Macherska, Katowice 5; Maria Papieska, Kraków. jako wotum 5; p. Kaczmarczyk, Kraków 2; Przew. Ks. Jan Rosiewicz, Kraków 5; Jadwiga Switalska, Lwów 5; Maria Szlachta 1; Przew. Ks. Antoni Gruet, Lyndora 10 Dol.

Wydawnictwo periodyczne pod nazwą

„BIBLIOTHECA CARMELITANA“

Wydawnictwo „Bibliotheca Carmelitana“ wychodzi w dostępnej formie książkowej. Każdy zeszyt stanowi osobny tomik, poświęcony w całości jakiemuś zagadnieniu z życia ascetyczno-mistycznego.

Wyszły już następujące tomiki:

1. Zakon Najświętszej Panny Maryi z Góry Karmelu. Jego historia — duch — życie

2. Zjednoczenie Mistyczne z Marią.

Prenumerata na rok 1938 półroczna 3'50, roczna 7 zł.

Uwaga: W wydawnictwie »Bibliotheca Carmelitana« będą wychodziły wszystkie dzieła św. Teresy od Jezusa

Zamówienia, wyraźne adresy i wpłaty prenumeraty przysyłać pod adresem:

„Bibliotheca Carmelitana“ — Kraków, ul. Rakowicka 18

Z WYDAWNICTW „GŁOSU KARMELU“

polecamy:

NAJBOLEŚNIEJSZA Wnikliwe te i rzewne rozważania o cierpieniach Maryi nadają się zwłaszcza na czas Wielkiego Postu. Str. 200. Cena 2 zł.

PRZEZ MARIĘ DZIEŁO BOŻE Miła ta książka przyczyni się nie mało do pogłębienia nabożeństwa ku Matce Bożej. Cena 70 gr.

SZKOŁA MISTYCZNA KARMELITAŃSKA. Broszura ta streszcza w sobie charakterystyczne cechy życia ascetyczno-mistycznego w Karmelu. Cena 50 gr.

„GŁOS KARMELU“ KRAKÓW UL. RAKOWICKA 18

P. K. O. Nr 407.212. Telefon 165-40.

Miesięcznik wychodzi pod koniec każdego miesiąca w objętości 40 stron.

Prenumerata roczna; w kraju od 3-5 zł; w Ameryce 1 dol.; we Francji 20 fr; w Czechach 25 kor we Włoszech 15 lir

Za artykuły nie zamówione nie uiszczą się honorarium, rękopisów niezatrzeżonych Redakcja nie zwraca. Przedruk art. bez uprzedniego pozwolenia Redaktora prawnie zastrzeżony. Przesyłając ogłoszenia i podziękowania należy załączyć ofertę na koszt druku.

Za Redakcją odpow. **O. Bernard** od Matki Bożej, za Administrację **O. Paweł** od św. Piotra Cenzorzy zakanni; **O. Jan** Kanty i **O. Paweł**. Cenzor władzy kośc. ks. Dr Karol Kozłowski

SALVIS DECRETIS URBANI VIII

Za pozwoleniem władzy duchownej i przełożonych zakonnych.